

Artykuły i korespondencja, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop. Administracja od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11-75. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”—Chmielna № 43. Telefon № 190-51.

Og. zb. № 1299

Petersburg, 27 lipca (9 sierpnia) 1907 r.

№ 25

Przypomnienie

Wobec skończonego kwartału drugiego, upraszamy Szan. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty, dla uniknięcia zwłoki i przerwy w odbieraniu pisma.

Administracja „Kraju”.

SYNTEZA

Dni 17 (30) października 1905 roku i 3 (16) czerwca r. b. znaczyć będą początki dwóch okresów wzmożenia się prądów przeciwnych — rewolucji i reakcji. W pierwszym dniu pamiętny manifest uroczysty i jego komentarz — raport hr. Witte wywołały odrazu wybuch nieokiełzanych uniesień. Akty te wygłaszały jedynie zasady ogólnikowe wolności obywatelskich i ustroju konstytucyjnego; nie towarzyszyła im żadna ustawa, ujmująca w przepisy określone to wszystko, co przyobiecował manifest. Śpieszono z jego wydaniem. Nie zwrócono, czy nie miało poprostu czasu zwrócenia uwagi na to, że zasady manifestu stoją w sprzeczności otwartej i nieprzejednanej z ustawodawstwem obowiązującym, że przeto następstwem logicznym wydania manifestu musi być pogwałcenie tych ustaw przez ludność. Trzeba było bezgranicznie ufać rozsadzie, takowi, instynktowi społeczno-politycznemu ludności, by wyobrazić sobie, że z konieczności przekraczając granice ustaw, niejako zniesionych przez manifest, odrazu wstąpi na drogę nowego życia, zorientuje się w położeniu, zda sobie sprawę z zakresu, poza którym wolność staje się samowolą,

walka o prawo — zbrodnią, odmiana stosunków — bezładem.

Niedziw, że dowodów takiej dojrzałości politycznej społeczeństwo rosyjskie złożyć nie mogło. Nie złożyłoby ich może narazie w podobnych okolicznościach żadne inne, z wyjątkiem chyba angielskiego. Zresztą, nie było wówczas w Rosji partij politycznych konstytucyjnych zorganizowanych. Myśl odrodzenia szukała dopiero wcielenia. Działały niezrozumiałe gdzieindziej „związki” zawodowe, w których z natury rzeczy przewagę zdobyły żywioły skrajniejsze. Stało się to później poniekąd powodem ich roli wybitnej w stronnictwach politycznych, które pod urokiem najgłośniejszych brzmień hasła wypisać je musiały na swoich sztandarach. W „związkach” zresztą zdobyli sobie popularność ludzie, którym przez to samo przypadła w udziale rola organizowania stronnictw.

Oddawna zrzeszone były żywioły proletariackie, a „związki” ich zawodowe zlewały się niejako z politycznymi, polityka bowiem socjalistyczna łączy się ściśle z interesami ekonomiczno-zawodowymi robotniczymi. Istnieje wprawdzie już dziś przeciwieństwo pomiędzy ruchem syndykalnym robotniczym a ruchem socjalistyczno-politycznym, ale w Rosji objawia się dotąd nader nieznacznie, w chwili zaś ogłoszenia manifestu październikowego nie dawało się odczuć wcale.

Zrzeszenia tedy socjalistyczne, jako jedynie zorganizowane, ujęły odrazu w swoje dłonie kierownictwo prądów odrodzeniowych, wobec których w dniu 17 października upadła tama. Na czoło wysunęła się rada deputatów robotniczych, która stała się też czemś w rodzaju drugiego rządu wobec gabinetu hr. Witte, miała swoich urzędników, wydawała za-

rzządzenia, którym poddawano się, ogłaszała manifesty do narodu, organizowała własne urzędy, sądy i milicję. Brakowało jej tylko zdolności orjentacyjnych. Przeceniała swoje siły, niedoceniała znaczenia tradycji ani sił biernych, na których opierał się ustrój dawniejszy i jego następca — rząd napół konstytucyjny. Obok niej powstawały organizacje skrajne najrozmaitszych odcieni. Wszystkie żywioły nie zrównoważone, awanturnicze, antyspołeczne garnęły się pod ich skrzydła, uprawiając zresztą „politykę” na własną rękę bez żadnego skrepowania. Dość, by jakiś oczajdusza zgromadził dokoła siebie garstkę szaleńców, a powstawała samoistna grupa anarchistów, komunistów lub terrorystów, której przywódcy wygłaszali hasła „ideowe” na wiecach, a w międzyczasie dokonywali aktów teroru, częstokroć dla zdobycia środków materialnych na dalszą ruinę społeczeństwa. W pierwszych zresztą chwilach rady deputackie oraz inne organizacje centralne zdołały utrzymywać pewną karność, i dopiero po stłumieniu powstań w Moskwie, Kronsztadzie, Sewastopolu i w innych miejscowościach, nastąpiło niesłychane rozluźnienie w obozie rewolucyjnym.

Jakkolwiek było, na tem tle szaleństw, rozluźnienia i bezładu społecznego lśniła się promienna jutrznia wolności. Hr. Witte czynił co było w jego mocy, by przyciągnąć na swoją stronę żywioły konstytucyjne, ale usiłowania te fatalnie były bezskuteczne. Opozycja nie ufała ministrowi: odstrychnęły się odeń nawet jej przedstawiciele najumiarkowańsi. Fala wezbrana zdawała się zapowiadać, że dni gabinetu i w ogólności stanu tymczasowego są policzone, że bieg wypadków doprowadzi do zwołania konstytuancy, która nada Rosji ustrój nowy, i że wówczas dopie-

ro nowi ludzie będą mieli prawo i obowiązek zabrania się do pracy. Nie chciano widzieć ani zrozumieć, że hr. Witte dokonał wszystkiego, co dało się dokonać, że chodzić winno nie tyle o dalsze ustępstwa, ile o wprowadzenie w życie zasad 17 października, o wydanie jaknajprędzej ustaw, któreby trwałość tych zasad zabezpieczyły i uniemożliwiły powrót do dawnego ustroju.

Rzeczywistość rozwiała ułudę, którym służyła, zapoznając jej wymagania. Biurokracja musiała sama ukuć ustawę konstytucyjną, oraz szereg ustaw tymczasowych. Zamiast konstytuancy zwołano pierwszą Dumę, której przywódcy, znowu nie zdając sobie sprawy z rzeczywistości, stracili czas i siły na to, by, po rozwiązaniu pierwszej, druga Izba nie dała stronnictwom konstytucyjnym żadnej możliwości pracowania owocnego na widowni parlamentarnej.

Nastał dzień 3 (16) czerwca. I jak przed dwudziestu miesiącami po dniu 17 października rozkiełznały się żywioły rewolucyjne lewicowe, tak dziś, po rozwiązaniu drugiej Dumy, rozhułały się prądy reakcyjne. I jak wówczas obok rządu hr. Witte istniał rząd rewolucyjny, tak dziś obok gabinetu p. Stołypina istnieje i działa rząd „sojuza russk. naroda“, wyraźnie zaznaczający swoją wyższość nad rządem, że tak powiemy—urzędowym. Komitet S. R. N. żąda od komitetów miejscowych, by udzielały mu wiadomości, czego im potrzeba do zwycięstwa na wyborach, a niezwłocznie uczyni nacisk na ministrów, by odpowiednie zarządzenia wydali. W odezwach swoich i organach prasy potępia bez ogródki manifest 17 października, oskarża mężów stanu, którzy przyczynili się do jego wydania, o zdradę, żądaniom swym wobec władzy nadaje wyraz stanowczy, niecierpiący odmowy ani zwłoki. W ostatnich dniach, gdy prezes ministrów wyjednał posłuchanie dla kilku tylko z pośród 14-tu członków „sojuza“, zarząd stronnictwa polecił zaniechać stawienia się na posłuchanie, a „Russk. Znam.“ obrzuciło p. Stołypina gradem oskarżeń. Postawiono rządowi ultimatum w sprawie Topolewa, wnie-

szanego do sprawy zamordowania Herzensteina, z groźbą w końcu, że jeżeli władze nie wyzwolą Top., przyjdzie chwila, w której przypomną się im „wszystkie nagrawania i męki, którym poddają ludzi rosyjskich“.

Rząd hr. Witte zdobył się, bądź co bądź, na energję. Przyaresztował radę deputacką, poskromił powstania, a nie mogąc napisać nowych ustaw zasadniczych przy udziale przedstawicieli społeczeństwa postępowego, ułożył je sam i wydał w przededniu pierwszej Dumy. Dziś nadużycia rządu samowolnego prawicy reakcyjnej poskromienia nie napotykają. Tylko jen. Herszelman zamknął w Moskwie reakcyjne „Wieczes“ i umysłowo chorą wydawczynię umieścił w domu zdrowia. Ale mnich Heliodor, ale mnich Arseniusz, co, zamiast iść do klasztoru na pokutę, pojechał do Jerozolimy, z kądem przywiózł pod auspicjami S. R. N. „ikonę“, ale zarząd centralny rewolucji prawicowej — czynią bezkarnie, co im się żywnie podoba.

I myli się „Rossija“, twierdząc, że nic odrodzeniu państwa nie grozi, że prąd reakcji jest tylko następstwem prądów rewolucyjnych, że równoważąc je, przyczynia się do syntezy pożądaney i że gdyby nie stronnictwa opozycyjne, jużby można było przystąpić do pracy twórczej nad odrodzeniem kraju i społeczeństwa. Nie sądzimy, by rząd obecny podzielał dążenia reakcjonistów. Chcemy wierzyć, że stoi na gruncie zasad manifestu 17 października wolności obywatelskiej, równouprawnienia i praw ustawodawczych Izby. Ale siła rzeczy zbliża go do reakcji, wyznaje bowiem jedno z nią *credo* nacjonalistyczne, nawiązujące pewne pokrewieństwo ducha. Nacjonalizm nie godzi się z zasadą równouprawnienia obywateli, a bez wcielenia w życie tej zasady, nie może być mowy ani o wolności obywatelskiej, ani o prawach politycznych ludności państwa. Brak jej prowadzi niechybnie na manowce reakcji, z których niema innego wyjścia, jak tylko — cofnięcie się wstecz, do dawnego ustroju.

Synteza dziejowa nie jest wcale owym arystotelesowskim „złotym środkiem“, wykluczającym krań-

cowości przeciwległe. Dzieje są ciągłą przemianą — stanu równowagi idealnej nie znają nawet w przemijających okresach, które narody zwa w swojej przeszłości „złotymi“. I tak, jak rzeczy idą obecnie, synteza dziejów rosyjskich lat ostatnich sprowadzić się może do długotrwałego panowania reakcji. Z ukazanych naszym oczom widm wolności coś poostanie zapewne: nieco tolerancji wobec wyznań zwanych urzędowo „obcokrajowemi“, niejakię ukrócenie samowoli administracyjnej, trochę wolności prasy, kilka ustaw donioślejszych, organ doradczy przedstawicielski... I to może być wszystko.

R.

Z NIWY WIELKOPOLSKIEJ

Starszy burmistrz miasta Poznania p. Witting (zniemczony żyd poznański, dawniej Witkowski, brat głośnego publicysty Max. Harden), powiedział sobie, że grzechem byłoby milczeć, gdy ojczyzna w niebezpieczeństwie, i ogłosił broszurę przeciw polakom. Broszura nosi tytuł: *«Das Ostmarkenproblem»* (Sprawa marchji wschodniej) i zwróciła uwagę nie tylko u nas, ale i w Niemczech, gdzie p. Witting uchodzi za wybornego znawcę stosunków naszego kraju. Czy jest nim rzeczywiście — nie chcemy tego kwestionować; w każdym razie w wymienionym elaboracie nie złożył tego szczególnych dowodów.

P. burmistrz, który natchnieniem do odezwania się obecnego zaczął w toczącej się w całej prasie niemieckiej dyskusji na temat wywłaszczenia polaków, nie wystąpił z niczem nowem: zatracił poprostu na trąbce antypolskiej starą, ogrzaną i oklepaną melodię. I on, podobnie jak tylu innych rycerzy z pod znaku hakaty, tuczających się na ziemi polskiej, mniema, że rząd postępuje z nami jeszcze za łagodnie. Cywilizowany burmistrz nie jest wprawdzie zwolennikiem „kopania polaków ciężkimi butami“, gdyż sądzi, że i mniej brutalny rodzaj obuwia wystarczy, aby przeciwnika zdeptać; atoli ma za rządowi jego bijący niekiedy w oczy brak stanowczości.

Naprzykład: w sprawie wywłaszczenia. «Polacy—utrzymuje prusak semickiego pochodzenia — niezawodnie ani tak długo, ani z taką sen-

tymentalnością nie namyślaliby się nad wywłaszczeniem niemieckich obywateli, jak to czynią właśnie Niemcy.» Przemawia więc gorąco na korzyść przygotowującego się «aktu ustawodawczego», i dodaje, że o zwycięstwie niemieczyzny na wschodzie rozstrzygnie nie walka o język w kościele i szkole, lecz walka o własność ziemską... To rzekłszy, przerzuca wzrok po za pruskie słupy graniczne, liczy polaków w Austrii, Rosji i Ameryce, sumuje te miliony, których w przeszłości nie udało się wcielić w organizm Prus, biada nad rozwojem polszczyzny tam, gdzie jej pofolgowano niebacznie, i «nie wątpi», że ostatecznie cała ta wielomiljonowa masa, bez względu na kordony, ujęta jest w jedną organizację, chociaż matematycznie dowieść takiej organizacji niepodobna. W tem — woła burmistrz poznański — w tej organizacji, w tej spójni polskiej, leży groźne dla wschodnich kresów pruskich niebezpieczeństwo — i rząd, któryby wobec tego stał ze spokojnie założonymi rękami, byłby winny zdrady kraju, a naród, któryby taki rząd tolerował, okazałby się dojrzałym do upadku.

Tak grzmi i grozi burmistrz miasta Poznania, wdzięczny syn przybranej niedawno ojczyzny niemieckiej...

Ale ani rząd, ani «naród» nie stoją z założonymi rękami. Rząd krząda się około całego kompleksu ustaw antipolskich, a «naród»... naród czyni także co może. Bierze dodatki pensyjne. Chwyta posady «antipolskie». Zagarnia subwencje «kresowe». Niekiedy zaś wprawia w ruch ciężki dowcip niemiecki i sztuką, podstępem usiłuje gromić niewygodny polski żywioł.

W miasteczku Złotowie w Prusach Królewskich istniało od dawnych lat stowarzyszenie strzeleckie, złożone przeważnie z polaków. Ten groźny bastion polszczyzny postanowiono zdobyć jakimkolwiek sposobem. Z namowy «Ostmarkenvereinu» kilkudziesięciu Niemców miejscowych zgłosiło naraz swą kandydaturę na członków stowarzyszenia. Cel był jasny: uzyskać przewagę liczebną i stowarzyszeniu nadać za jednym zamachem charakter niemiecki. Zarząd związku zrozumiał szlachetną intencję i z sześćdziesięciu zgłoszonych kandydatów przyjął — sześciu. Znakomity koncept nie udał się. Ale właśnie w takich wypadkach uciśnionemu i zagrożonemu naporem polskim obywatelom pruskiemu przychodzi w pomoc

władza opiekuńcza, na której sentymentalizm i brak stanowczości tak niesłusznie naciera p. Witting. Prezydent naczelny prowincji Prus zachodnich rozwiązał poprostu stowarzyszenie strzelców złotowskich, karząc hardych polaków.

W ten sposób osiąga się cel podwójny: daje się satysfakcję obrażonym uczuciom niemieckim i zwolna przerabia się buntowniczy element kresowy na lojalnych «po polsku mówiących prusaków».

O «prusakach mówiących po polsku» i ich nastroju opowiada ciekawy szczegół publicysta niemiecki p. Hugo Ganz, autor niedawno ogłoszonej publikacji p. t. «*Die preussische Polenpolitik*», który zwiedzał osobiście kolonie niemieckie w Księstwie, sąsiadujące z polskimi osadami. Właśnie na dzień przed przybyciem p. Ganz do kolonii, we wsi polskiej wybuchł pożar. Koloniści Niemcy pod komendą zarządzającego, którym jest zawsze urzędnik komisji, pośpieszyli z pomocą palącym się domostwom. Ale ludność polska w tej chwili, tak pełnej grozy i trwogi, *odpędziła* posiłki niemieckie, a jednego z napierających się z niesieniem pomocy siłą wyrzuciła ze wsi.

Fanatyzm nie jest nigdy godzien zachwytu, ale p. Ganz opowiada dalej, że włościanie polscy żyją na ogół w dobrych stosunkach z niemieckimi swymi sąsiadami, i jeśli odrzucili ich pomoc w chwili katastrofy, to uczynili to z całą świadomością dlatego, ponieważ środki i narzędzia tej pomocy znajdują się w rękach administracji pruskiej, z którą ludność polska jest w walce. Zaiste, tych dzielnych ludzi mogłoby nam pozazdrościć każde społeczeństwo.

Na zjeździe Związku towarzystw lekarskich niemieckich w Monasterze, który przy udziale kilkuset delegatów obradował nad zawodowymi sprawami, przyszło niespodziewanie do małej «debaty polskiej». Była na porządku dziennym kwestja wolnego wyboru lekarzy robotniczych kas chorych. Olbrzymia większość była za wolnym wyborem. Lecz oto powstał delegat ze Szlązka Górnego, dr. Reichelt, i w przemówieniu obszernem tłómaczył zebranym, że wprowadzenie takiego wyboru zagraża interesom niemieckim w okęgach, w których fabryki i kopalnie posługują się robotnikami polskimi, gdyż robotnik ten skorzysta niezawodnie z wolnego wyboru w ten sposób, iż wybrać będzie tylko lekarzy-polaków,

a byt lekarzy-Niemców stanie się w tych okolicach niemożliwy.

Kogóż zadziwi ten lekarz-hakatysta? Wszak jaskrawszymi rzeczami przestaliśmy się dawno gorszyć i oburzać. Ze zdumieniem raczej trzeba przyjąć fakt niezwykle i osobliwy, że pan ten — jak brzmi relacja ze zjazdu — pozostał prawie odosobniony, że cały szereg mówców poddał poglądy jego krytyce druzgoczącej, a zjazd oświadczył się stanowczo przeciw wciąganiu sporów narodowościowych do spraw zawodowych lekarzy. W mocnych i stanowczych wyrazach napiętnowano obłudę hakatystów, którzy nie gorszą się tem, iż przedsiębiorcy ściągają do Niemiec setki tysięcy taniego robotnika polskiego, ale gorszą się, gdy tym tłumom wypada dać lekarzy, rozumiejących ich język i ich skargi.

Hakatyzm poniósł na zjeździe w Monasterze porażkę dotkliwą. Zapiszmy ją ku chwale tych nieśmiertelnych pierwiastków kultury niemieckiej, których bagno pruskie nie zdołało zatopić w swych brudnych odmętach.

Pieśń niemiecka nie próżnuje. I ona składa daninę swą na ołtarzu hakaty, na którym piętrzą się stosy broszur rozmaitych panów Wittin-gów, szczerzących kły ku rzekomemu «polskiemu niebezpieczeństwu».

Poeta szlązki p. Feliks Dahn pozwolił wmówić w siebie także to «niebezpieczeństwo» i nastroił lutnię na ton Tyrteuszowy. P. Dahn uderzył w struny i popłynęła grzmiąca fanfara obronna — hymn patriotyczny pod charakterystycznym tytułem: «*Deutsche Abwehr*», «*Obro-na niemiecka*». Dorobiono do niej muzykę i dziś już tysiące głosów wyje ją wśród dźwięku wypróżnianych kufli w piwiarniach górno-szlązkich. Polacy opiewani są tam jako «dzikie hordy, nie umiejące ani siać, ani ziemi uprawiać», a miecz germański błyska w niej groźnie ku barbarzyńcom.

Tyrteusz pruski dedykował plód swego ponurego natchnienia «*Ostmarkenvereinowi*».

Nasza pieśń wielkopolska śpi. Naszą pieśnią stały się cyfry, długie, ciche kolumny cyfr, w których szukamy drogowskazu na dalszą twar-dą i ciężką wędrowkę, w których czerpiemy światło i moc ku wy-trwaniu. Suchy rachunek zastąpił nam dawne pobudki pieśniarzy. I zastąpił je dobrze. Ile razy przy-chodzi nam wejrzeć w cyfrowe bi-lanse naszego życia — otucha krzepi nam ramiona, wytężone w pracy i

walce. Okazuje się, że przemoc nie zмага nas mimo całego swego szalonego wysiłku, że wbrew wszystkiemu rośniemy, krzewimy się, potężniejemy w odporności i w rozwoju.

Tę pieśń radosną, pieśń w liczbach, wyśpiewywać nam musi sam nawet rząd wrogi. W ostatnim roczniku wydawnictwa «Statistisches Jahrbuch für den preussischen Staat», opublikowanym staraniem urzędu statystycznego pruskiego, znajdujemy pocieszające dane o wzroście ludności polskiej w naszym zaborze. *Dochodzimy szybko do cyfry czterech milionów.* W roku 1890 wynosiła liczba Polaków w państwie pruskiem 2,978 tys., w roku 1900 wzrosła do 3,394 tys., w r. 1905 wynosiła 3,716,446. W pięcioleciu ostatniem przybyło nas zatem 322 tys., czyli 9½ procent. Rośniemy szybciej, niż Niemcy. W roku 1900 stanowiliśmy 9,59 proc. ludności państwa pruskiego, zaś w 5 lat później: 9,78 proc.

Tą siłą rozrodczą pokrywamy nie tylko szczyby i straty, ale przymnażamy stopniowo kapitał naszej siły liczebnej. Więc nie widzimy powodu rezygnować z przyszłości. Przeciwnie! Liczymy na nią!

Poznań

Masław

KARPEKI UBOJNE

... Zrzekł się tronu „cesarz“ Li-Jeng, władca krainy „świeżego poranka“, której ludność nie umiała pożegnać się z gnuśną przeszłością i wstąpić w szranki dziejów nowożytnych, zbrojna w wiedzę, ustrój i narzędzia walki współczesnej. Dała się wyprzedzić nawet chińczykom, a Li-Jeng przez swoją niechęć do nowych prądów i przez tamowanie usiłowań, naśladowujących wzory japońskie koreańczyków postępowych, przyczynił się najbardziej do upadku kraju. Działal zresztą pod wpływami obcymi, które wzmacniały w nim przywiązanie do tradycji zmurszałych. Nawet druga żona, młoda miss amerykańska, nie zdołała go na nowe popchnąć drogi. Nie miała czasu. Była córką misjonarza, została cesarową... koreańską i to jej wystarczyło. I nie będzie już Li-Jeng rządził, ani przyjmował posłów, stojąc pod zdobnym w smoki parasolem, ani wikał ojczyzny w intrygi dyplomatyczne. Pozostaną mu tylko czcze tytuły, szaty z najcięższego jedwabiu, złotolite pasy i sadzone kamieniami drogimi grzebienie, którymi będzie dalej przyozdabiał długie swe, w dziwne warkocze uczesane włosy. I niejedna łza spłynie mu z oka, gdy ujrzy, że syn jego i następca ubierze się w strój obcisły, rzuci ze stóp sandały o kilkucalowych

podeszwach i rozkaże ostrzyżć sobie głowę. Biedny stary cesarz!...

* *

... Widział świat ohydy duże, ale wobec każdej nowej wdzygać się i przerażać nie przestaje. W Berlinie ludność jest wzburzona z powodu wstrętnych mordów, jakich dopuszcza się na małych dziewczynkach jakiś obłąkaniec; we Włoszech oburzenie powszechne wywołały odkrycia potwornych tajemnic, ukrywanych pod płaszczykiem dobroczynności pobożnej w przytułku dla dziewcząt w Medjolanie, utrzymywanym przez „siostry“ jakiegoś zgromadzenia, które omal nie uzyskało praw uznanego przez papieża zakonu. Władze duchowne okazały dziwną ślepotę, otaczając przełożoną ohydnych zakładu opieką życzliwą. Placą dziś za to, wszystkie bowiem wrogi kościołowi żywioły wyzyskały sposobność podkopania ich powagi i wpływu...

* *

... W ciężkich przeprawach znalazł się arcybiskup wołyński Antonjusz. Nie może poradzić sobie z Heljodorem, owym rozszalałym mnichem z Poczajowa, którym zaopiekował się z początku, a który dziś zagryzł wędzidła i leci w obranym kierunku, nie oglądając się na nic. Nie słucha nikogo, drukuje w „Pocz. Izw.“ wściekłe swe elukubracje, nie zważając na „redaktora“ tego dziwnego pisma, ani na cenzora monasterskiego. Prosił przewielebny Antonjusz, by Heljodora przeniesiono do innej diecezji, ale prośba nie odniosła skutku. Skarży się ponownie przed Synodem na krnąbrnego mnicha, a włościanie z Poczajowa popierają go; Synod wszakże, uznając słuszność skargi, pozostawia Heljodora na Wołyniu, zalecając tylko arcybiskupowi, by swawolę szaleńca ukrócił. Ale przewielebny Antonjusz nie może jakoś tego uczynić, bo gdzieś zapodziały się i władza pasterska, i karność klasztorna...

H. Orkisz

* *

... Wcześniej zaczął swą karierę, obfitującą w rozmaite wypadki tajemnicze. Miał lat 19 gdy ukończył uniwersytet, w tym samym roku wykradł i ożenił się z panną milionową, aby w parę lat potem prowadzić romans z siostrą swej żony, która z rozpaczki utopiła się. Urodzony w Prusach, na Korsyce poznał swą żonę, w Szwajcarii się ożenił, w Ameryce robił i stracił majątek, snuł plany podbicia ekonomicznego Wschodu tureckiego, przetrząsnął się z jednego krańca świata na drugi, wiecznie łaknąc pieniędzy i odegrania wielkiej roli, aż wreszcie w 26 roku życia zastrzelił swoją teściową, podobno dla przedsięwzięcia spadku. Sędziowie uznali, że dr. Hau dosyć żył, dosyć użył, i aby więcej nie broił, skazali go na śmierć... Nie wszystko jeszcze stracone, może bowiem raz jeszcze dopisze mu powodzenie, które nie opuszczało

go nigdy. Pomimo młodego wieku zdobywał zaufanie miliardów, a w najkrytyczniejszych chwilach ktoś mu zawsze spieszył z pomocą. Proces o zamordowanie teściowej pozyskał mu ogniste sympatie, zwłaszcza wśród płci pięknej. Im zawdzięczać będzie ocalenie, jeżeli rewizja procesu dojdzie do skutku. I znów wyruszy w świat, będzie próbował szczęścia gdzie się da, aby kiedyś może zastrzelić jeszcze jakiego spadkodawcę, czy kogoś, kto mu na drodze stanie...

Z-1.

POKŁOSIE PARLAMENTARNE

Znamieniem ubiegłej pięcioletniej kadencji parlamentarnej było—pranie brudnej bielizny galicyjskiej. Aranżerowie tej akcji przeciw-polskiej liczyli nie tylko na wdzięczne audytorjum niemieckie, lecz także na pomoc z tej strony—i zawiedli się sromotnie, a w tej okolicy leży punkt ciężkości położenia parlamentarnego i politycznego. Niemcy nie stanęli po stronie sprzymierzonych ze sjonistami i socjalistami rusinów, lecz po stronie haniebnie napadniętego Koła polskiego i władz rządowych w Galicji. Co więcej, pod naciskiem wybryków i uroszczeń skrajnych przyszło nawet do koalicji stronnictw słowiańskich pod przewodnictwem Koła polskiego z Niemcami, czego niedawno jeszcze temu nikt się nie spodziewał—do koalicji, która wprawdzie zwała się przygodnie sama z siebie i narazie nie opiera się jeszcze na sojuszu formalnie zawartym i uwarunkowanym, lecz która prawdopodobnie w jesieni zamieni się w stałą większość parlamentarną. Zwrotu tego pomiędzy stronnictwami niemieckimi dokonali chrześcijańscy społecznicy pod wodzą posła Gesmanna i oni też tworzą jądro przyszłej większości parlamentarnej, posiadając w równej mierze siłę przyciągającą dla stronnictw słowiańskich, wobec których to stronnictwo jedyne z pośród niemieckich grup narodowych nigdy wrogo nie występowało.

Można śmiało twierdzić, iż zasługa utworzenia tej koalicji, względnie większości parlamentarnej, przypada wielce nietaktownemu i niedowarzonemu, albo raczej więcej skandalicznemu występowaniu żywiołów skrajnych w parlamencie, z drugiej strony zaś wiele stracili na powadze i znaczeniu politycznem socjaliści demokracji, tworzący w pospolicznych chrześcijańskich największe stronnictwo w nowym parlamencie.

Teraz brną oni dalej w kierunku

falszywym z pewnością nie na swoją korzyść; rzecz najdziwniejsza—w kierunku przeciwpolskim. Poucza nas o tem wstępny artykuł «Arbeiter-Zeitung» z d. 31 lipca; napisany przez jednego z wodzów, artykuł, który, pominiawszy nawet zabarwienie przeciwpolskie, ogólny musi budzić niesmak i wstręt. Wódz socjalistyczny występuje bowiem w nim imieniem stronnictwa, jako prosty naganiacz niemieckich stronnictw «burzących» do rusinów. Zowie on obecny stosunek niemieckich stronnictw mieszczańskich do rusinów—«zbrodnią», gdyż «rusini nie zagrażają narodowym interesom Niemców ani w jednej wsi», «natomiast wszędzie toczą zązartą walkę z szlachtą polską», której pisarz artykułu wymyśla od ostatnich wyrazów. Zauważyć należy, że wyraz «szlachta» (*polnische Schicht*) dla szerokiego kręgu czytelnictwa niemieckiego stanowi synonim narodu polskiego, a więc napawa je nienawiścią do Polaków wogóle. W tym kierunku zdobył sobie zasługi wiekopomny p. Daszyński, który, bezczeszcząc szlachtę polską, Koło polskie i «rząd polski» w Galicji przed areopagiem niemieckim, ściągnął wogóle *odium*, może mimo chęci, na Polaków ogromnej części ludu niemieckiego w Austrii, tej właśnie części, która przedtem nie znała nienawiści narodowej. Stało się to sposobem zupełnie naturalnym. Szara masa ludu niemieckiego, nie umiejąc odróżnić i wyrozumieć różnicy w stosunkach galicyjskich, potępia w czambuł wszystko, co polskie, i nienawisć partyjną zamienia się w narodową, co Polak każdy powinien mieć na uwadze i dlatego powinien zawsze nakreślać sobie granice w zapalczywości partyjnej, tak samo, jako wódz socjalistyczny, gdy ujmie za pióro, nie powinien, chcąc się utrzymać na wyżynie etycznej, posługiwać się każdym środkiem. W artykule rzeczonym organu głównego niemieckich socjalistów austriackich brak właśnie wszelkiego podkładu etycznego. Piszący go bowiem odzywa się między innemi temi słowy: «Zdecyduje się mieszczaństwo niemieckie popierać rusinów w walce rozpaczliwej, złączy się z rusinami trwałym sojuszem — to zapewni sobie współudział we władzy państwowej, a niebezpieczeństwo zwartej słowiańskiej większości przestaje istnieć. Lecz sojusz z rusinami w walce przeciwko szlachcie» — (rusini walczą w Galicji przeciw wogóle przeciw żywiolowi, przeciw narodowi polskiemu) — «jest nietylko przykazaniem roztropności, lecz byłby spełnieniem życzenia prawdzi-

wie serdecznego ludów Austrii zachodniej.»

Pisać podobnie mógł pierwszy lepszy «schmok» dziennikarski, nie przedstawiający żadnego stronnictwa, lub pierwszy lepszy wartogłowaty zapaleńiec narodowo-niemiecki, lecz wodzowi stronnictwa socjalno-demokratycznego w żadnym razie tak pisać nie przystoi.

Nie jest-że to bowiem brzydka i wstrętna obłuda, jeśli wodzowi socjalno-demokratycznemu chodzi rzekomo o dobro polityczne mieszczaństwa niemieckiego, o dobro «burżujów», których się wszędzie zwalcza na śmierć i życie? Albo «niebezpieczeństwo większości słowiańskiej» na uściech przywódcy tego stronnictwa?

Z żalem prawi on dalej: «Oni (burżuje niemieccy) zaniechali roztropności politycznej, która im nakazywała pozyskać w rusinach wiernego sprzymierzeńca dla Niemczyzny, oni nadwyreżyli czucie etyczne ludu niemieckiego, zabraniając im towarzysztwa broni ze zgrają wyzyskiwaczy galicyjskich (Koło polskie)... O sojuszu z rusinami i Włochami—Włochów dołączono jako przydatek zdobniczy—nie ma już więcej mowy.»

Więc ztąd złość i boleść. Niemcy mieli dość śpiewu rusińskiego; demokracji socjalnej, jak widać, wciąż jeszcze dźwięczą obiecująco w uszach dumki ukraińskiej i przyprawiają ją o tracenie równowagi politycznej. W każdym razie nienawisć ich do przewagi polskiej w Galicji dziwnem jest zaślepieniem, skoro czyniąc jej zadość, demokracja socjalna nie waha się nawoływać «burżujów», by dbali o siebie i nie zaprzepaszczali swego wpływu w państwie, by skutecznie walczyli, ramię przy ramieniu, z rusinami, przeciw «niebezpieczeństwu większości słowiańskiej» — przeciw widmu nie istniejącemu.

Takie miotanie się wskazuje też na niemoc polityczną.

Kołodziej

Wiedeń 1 sierpnia

O NASZYCH SPRAWACH

Lepiej późno niż nigdy, chociaż w porę lepiej, niż późno.

W liście do redakcji «Rusi» p. Lesznowski oświadcza kategorycznie, że ani w № 253 «Gazety Warszawskiej», ani w żadnym innym nie było nigdy ustępu, głoszącego:

«nie oglądając się na interesy Rosji, mając swoich ludzi we wszystkich urzędach, przygotowawszy armję polską, liczącą 200—300

tys. ludzi, my, Polacy za 5—10 lat będziemy już nie sąsiadami, ale panami Rosji, ponieważ nasi bracia-Polacy, korzystając z niezależności u siebie w domu, korzystając z wolności i przewagi nad Rosjanami, nie będą tak spać, jak spali przez całe lat 70, ale utną skrzydła i pazury przeklętej Rosji».

P. Lesznowski ma nadzieję, że dzienniki rosyjskie, które wydrukowały kłamstwo powyższe, zechcą wydrukować jego protest. W artykule p. t.: «W dalszym ciągu» udawadnia «Kur. Warszawski», że wszystkie cytaty, przypisywane mu przez «Russk. Okraïne», «Rossiję», «Now. Wrem.» i t. d. są zmyślane. «Kurjer» nadmienia, że pewna bardzo poważna osoba, nie należąca do sfer dziennikarskich, z własnego popędu, po ukazaniu się owych cytat posłała redaktorowi «Rossji», p. Żiwotowskiemu, sprostowanie, na co w odpowiedzi otrzymała krótkie zawiadomienie, że sprostowanie wydrukowane nie będzie.

Dodając do dwóch sprostowań powyższych oświadczenie «Gaz. Polskiej» i redaktora «Czytelnia dla Wszystkich», p. Kozickiego, widzimy, że wszystkie cytaty, przypisywane dziennikom polskim, zostały sprostowane przez strony zainteresowane, stwierdzające z całą pewnością, że przypisywanych im wyrażen i zdań nie drukowały.

Cóż na to dzienniki rosyjskie?

Z cynizmem wprost bajecznym oświadcza «Now. Wr.»:

«W odpowiedzi na wyjątki charakterystyczne z pism polskich, z tłumów dzienników polskich rozlegają się głosy, wołające: «to nie prawda, myśmy tego nie mówili!» Dzienniki polskie pojmują same gołosłowność swoich sprostowań, ale powtarzają je uporczywie, w nadziei na to, że ich nikt przekonywać nie będzie».

Jest to wprost rozumowanie złodzieja, złapanego za rękę w chwili, gdy sięgnął do cudzej kieszeni, a żądającego, aby poszkodowany dowiódł, że sam nie jest złodziejem.

Jeden z warszawskich korespondentów «Now. Wr.», używający pseudonimu Arx, zastanawia się nad pytaniem, kogo powinni posłać z Warszawy prawdziwi Rosjanie, jako posła. Zaznacza na wstępie, że:

«z pośród osób, które podawano na kandydatów, ani jedna nie wysunęła dotąd otwarcie swojej kandydatury, z wyjątkiem prof. Pogodina, który uciekł się w tym celu do dość oryginalnego środka, mianowicie, do afiszowania się przy pomocy dziennika polskiego «Słowo», przez którego pośrednictwo ofiaruje swoje usługi Rosjanom. Oto sposób, o jakim można śmiało powiedzieć, kogo Pan Bóg chce ukarać, temu odbiera rozum».

Z melancholją przyznaje korespondent, że:

«są w Warszawie wśród Rosjan kadeci i, według niektórych danych, jest ich nawet niemało, zwłaszcza wśród drobnych urzędników. Według innych, liczba ich nie przekracza 25—30 ludzi. Istnieją również kółka bardziej krańcowe, aż do socjal-rewolucjonistów i socjal-demokratów włącznie, ale o

działalności tych kół nie posiadam bliższych informacji».

„Warsz. Dn.“, wychodząc z zasady, że wobec obcoziemców „potrzebne są białe sztandary porozumienia się pokojowego“, wysuwa kandydaturę paździenikowca, ponieważ

«partja ta w danym momencie jest partją polityki najbardziej realnej. Zadanie rosyjskiego społeczeństwa inteligentnego takich środowisk politycznych, jak Warszawa, powinno się sprowadzać narazie do wypracowania takiego *modus vivendi*, który uczyniłby możliwym wstęp do porozumienia się, bez zbytecznego urażania miłości własnej ludności miejscowej i bez strat dla interesów rosyjskich w kraju».

Jak na „Warsz. Dn.“, który zawsze uważał sprawę stosunków polsko-rosyjskich za rozwiązana ostatecznie i bezapelacyjnie—to już wielki postęp.

Tu zaznaczyć można, że od tygodnia „Now. Wr.“ przestało zajmować się sprawą polską. Sam p. Filewicz pojechał na zlot „sokółów“ do Pragi i pisze o sprawach słowiańskich i rusinach. Wobec tego uprawia sprawę polską „Rossija“ w ten sposób, że streszcza, zestawia i systematyzuje w artykułach wstępnych korespondencje, jakie ukazały się różnymi czasami w „Now. Wr.“, zawierające oszczerstwa pod adresem „Macierzy szkolnej“. Cóż z tego, że kłamstwa artykułów „Now. Wr.“, poświęcone tej instytucji, zostały w swoim czasie sprostowane i tak przez dzienniki polskie i rosyjskie, jak urzędowo przez prezesa; „Rossija“ uważa je za świętą prawdę. Wyliczywszy wszystkie grzechy „Macierzy“, jako to, że otwiera szkoły nie tam, gdzie potrzeba, ale gdzie są szkoły rządowe i gdzie mieszkają ludność nie polska, że obsadza posady nauczycieli przez osoby nieznane władzom szkolnym, że wykreśla z programów szkolnych wykład języka rosyjskiego, lub go ogranicza do minimum i t. d., i t. d., „Rossija“ pyta ironicznie a groźnie razem:

«Czyżby ta działalność Macierzy była tylko protestem przeciw gabinetowi, stojącemu obecnie u steru, czy też czemś zupełnie innym, głębszym, niebezpieczniejszym? Czy można wątpić, że mamy przed sobą wyraźny i jaskrawy obraz stanowczego ruchu, skierowanego przeciw podstawom państwowości rosyjskiej?... A tymczasem «Macierz» czerpie natchnienie i otrzymuje kierunek od tych samych czynników, które stanowią główną siłę narodowców i polskiego Koła... A więc jeżeli rząd będzie się widział zmuszonym zarządzić odpowiednie środki przeciw wszystkiemu, o czem mówi nasz artykuł, czy wówczas prasa polska uzna konieczność tych zarządzeń, czy też i wtedy będzie twierdzić, że rząd postępuje według swego widzimisie?...»

Zwykły gwałtownik nie każe swej ofercie przyznawać, że postępuje słusznie, sprawiedliwie, zgodnie z ustawą. Inaczej „Rossija“.

Niwra

PRZEGLĄD PRASY ROSYJSKIEJ

Utarło się przekonanie, jakoby tak zwani «prawdziwi rosjanie» są partją rządową jaknajczystszej wody, popierającą gabinet w każdym wypadku i za to cieszącą się poparciem osobliwym i opieką rządu. O ile druga połowa zdania powyższego jest słuszną, o tyle pierwsza mija się najzupełniej z prawdą. I prawdziwi rosjanie są, właściwie mówiąc, partją opozycyjną; co się zaś tyczy p. Stołypina, to nie tylko nie szczędzą mu gorzkich przymówek, lecz wprost nie przestają mu wymyślać. Słowem, prawdziwi rosjanie zachowują się względem rządu zupełnie tak samo, jak stronnictwa skrajne względem konstytucyjnych demokratów—i naodwrot. Jak konstytucyjni demokraci popierają stronnictwa lewicowe, które wzajemnie nie zostawiają na nich suchej nitki i zawsze i na każdym miejscu starają się dyskredytować ich, tak również prawdziwi rosjanie, miast wdzięczności, okazują rządowi ciągłą i stałą pogardę.

Ponieważ wybory do pierwszej i drugiej Dumi udowodniły jaknajwyraźniej słabość tak zwanych «prawdziwych» rosjan, więc sądzono, że ich prasy nie można traktować na serio. Tymczasem, wnosząc z wielkiego zajęcia się całą prasą rosyjską, bez różnicy stronnictw, redaktor «Russk. Zn.» p. Bułacel jest w tej chwili człowiekiem, o którym najwięcej mówi się i pisze w Rosji.

Na początek próbki stylu i poglądów p. Bułacela:

«Russkoje Znamia» oburza trwające wciąż mordy, lecz oburza jeszcze bardziej nieudolność ministra spraw wewnętrznych p. Stołypina, który nie robi nic dla okiełznania dzikiej anarchii i mordów, jakie popełniają rewolucjoniści, poduszczeni przez «partję wolności nar. lowej».

«Monarchiści są przeważnie przekonani, że jeżeli na czele rządu stanie człowiek, który zechce zdławić rewolucję, to załatwi się z nią bardzo szybko, p. Stołypin zaś przez półtora roku ani nie uśmierzył rewolucjonistów, ani nie ukrócił ich krwawej bachanalji, z kąd wynika, że albo nie może, albo nie chce położyć kresu tej dzikiej samowoli rewolucyjnej...»

«Gdy u steru władzy staną ludzie, którzy nigdy nie frymarczyli swymi przekonaniami, ludzie odważni i prawi, będą umieli poprowadzić sprawę w ten sposób, że takie zabójstwa, jak Sacharowa, Aliechanowa i t. d. staną się niemożliwe.

«Co się zaś tyczy p. Stołypina, to powiem mu odrazu całą prawdę w oczy. Ma on wiele słuszych powodów, by nie być ze mnie zadowolonym, bom ja mymi artykułami i oskarżeniami zmiotł aureolę odwagi i rycerskości, jaką otaczali niegdyś jego imię monarchiści. Mnie również zawdzięcza, że obecnie bez żadnych ostrożności szczególnych może jeździć po ulicach Petersburga, bo moje artykuły otworzyły oczy rewolucjonistom. Nawet najbardziej zwarjowani przeciwnicy silnej władzy nie

będą dziś tracić czasu na zamachy na p. Stołypina. Rewolucjoniści mają innych większych, zasadniczych wrogów, a więc nawet najgłupszy z pomiędzy maksymalistów zrozumieł, że p. Stołypin nie jest dla nich niebezpieczny. Zachwiałem nieco reputację bohatera, ale zabezpieczyłem życie «ojca i męża».

Pięknie pisze p. Buł., pod jednym wszakże względem mija się z prawdą. Rewolucjoniści nigdy go nie czytają i nie czytali. Tu mówię jako świadek. Parę razy chciałem kupić numer «Russk. Zn.», ale nigdy go dostać u kolporterów ulicznych nie mogłem, a gdy pytałem, dlaczego, odpowiadali, że przy najszczerszych chęciach brać na sprzedaż tego dziennika nie mogą, bo go bojkotuje związek kolporterów, a więc, gdyby który miał «Russk. Znamia», odbiorą mu je zaraz, podrą numer i jeszcze obiją w dodatku. Ponieważ trudno przypuszczać, aby rewolucjoniści prenumerowali dziennik p. Bułacela, w kawiarniach zaś i herbaciarniach petersburskich nie ma wogóle żadnych dzienników, więc w jaki sposób pisma p. Bułacela są tak popularne wśród rewolucjonistów—rzecz to dziwna i niepojęta...

A teraz: co o tem sądzi prasa rosyjska.

Organ eks-ministra p. Fiodorowa poświęca p. Bułacelowi całe dwa artykuły wstępne tej treści:

«Ton i pogroźki «Russk. Znam.» bardzo przypominają wybryki prasy rewolucyjnej z tych czasów, kiedy Chrustalow-Nosar, stojąc na czele rady deputowanych robotniczych, wyobraził sobie, że stanowi drugi rząd i dyktował Rosji swoje ukazy.

«Jak wtedy milczenie władzy prawowitej tłumaczono sobie w ten sposób, że dzieje się to wszystko za zgodą rządu najwyższego, i dlatego wierzono poniekąd manifestom Chrustalowa, tak obecnie obojętne zachowywanie się władzy względem rewolucjonistów z prawej strony, nadając powagę wyzywającym i stanowczym oświadczeniom «Russk. Znam.», wobec czego chwielni i ubodzy duchem wykonywują uchwały «zwiazku narodu rosyjskiego»... Nawet prasa bez określonych przekonań zaczyna wtórować organom urzędowym rewolucjonistów prawicy, występując otwarcie przeciw konstytucji i partjom konstytucyjnym... Zaczyna się nowy zamęt, nowa zawierucha, której skutki mogą być o wiele straszniejsze od skutków rewolucji lewicowej, zwłaszcza, że kraj zmęczony się. Dość już tego! Znosić tego dłużej niepodobna... Rząd powinien nareszcie położyć kres rewolucji prawicy...»

«Rjecz» zaznacza, że «Russkoje Znam.» «gromi rząd mniej więcej w te same słowa, co pierwsza Duma», urzędowy zaś organ «Rossija» «zamieszcza szereg artykułów, wymierzonych przeciwko... konstytucyjnym demokratom. Lekkie pióra publicystów skarbowych, powołanych do obrony gabinetu, mogą się oczywiście poruszać tylko w jednym kierunku... Umowa, zawarta z tymi publicystami, przewiduje wi-

doecznie tylko obronę na jednym froncie.»

O p. Bułacelu i jego wydawcy p. Dubrowinie pisze sam p. Suworin-ojciec w ten sens:

«Ja nie wiem, czy p. Dubrowin ma zamiar odegrać rolę Chrystalowa-Nosara, ale uważam za wielkie świnstwo, że «Russk. Zn.» ubolewa nad tem, iż na ochronę mieszkani pierwszego ministra wydano 65 tys. rb. Czyżby p. Bułacel żałował, że p. Stołypina nie można zabić lub aresztować tak łatwo, jak to było w zeszłym roku?... Wszak jeżeli p. Dubrowin i jego sztab zajmą miejsce p. Stołypina, będą zmuszeni bronić swoich mieszkań w takich czasach, jak nasze... Co się zaś tyczy porównania pomiędzy chwilą Wittego a Chrystalowa, i chwilą Stołypina i Dubrowina, to nad tem warto się zastanowić i rozpatrzyć tę dziwną przegodę. W każdym razie jestem przekonany, że pomiędzy p. Dubrowinem a Nosarem jest różnica, zaś p. Stołypin posiada przykład i doświadczenie hr. Wittego.»

Czegóż chcą ci rewolucjoniści z pod czarnego znaku? O co im chodzi? O jakim ustroju państwowym marzą? Na te pytania daje odpowiedź w liście do redakcji «Now. Wrem.» jen. Kirejew, z którego słów wynika, że monarchizm rosyjski, czyli czarnosetnictwo, to słowianofilstwo nowej formacji. Oto jego podstawy historyczne i zasady:

«Z woli Boga i narodu rosyjskiego na tron rosyjski wybrano Michała Romanowa. Żadnej pisanej umowy pomiędzy nim a narodem (umowa taka, rodzaj *pactum conventum*), spisana była, lecz zaginęła z biegiem czasu) nie było, lecz zasadą ustroju państwowego było «samowładztwo nieograniczone, poparte przez wolny głos narodu, jego wolę.»

Tu p. Kirejew przypomina, że Rosja za pierwszych monarchów z domu Romanowych miała sobory i car nie postanawiał nic bez porozumienia się z narodem, czyli przedstawicielami jego.

«Wszystkie nasze nieszczęścia pochodzą ztąd, że, zapomniawszy o tradycjach przeszłości, zaufaliśmy biurokracyzmowi europejskiemu, najpierw przez wprowadzenie ministerstw za Aleksandra I, a następnie przez konstytucjonalizm z dn. 17 (30) października.»

Jen. Kirejew sądzi, że Monarcha nie mógł uznać swej władzy za ograniczoną, jak to uczynił przez manifest październikowy, nie zwoławszy soboru i nie zasięgnąwszy jego zdania w tym względzie, wobec czego manifest ten jakby nie istnieje.

Jednem słowem: monarchja, sobór z głosem doradczym i ograniczenie wpływów biurokracji — oto główne zasady wiary prawdziwych rosyjan.

W. C.

ZJAZD MONARCHISTÓW

W ciągu kilku dni w ubiegłym tygodniu obradował w Moskwie zjazd przedstawicieli filij gubernjalnych „związku narodu rosyjskiego“ oraz innych organizacji monarchicznych. Posiedzenia odbywały się przy drzwiach zamkniętych, i tylko niektóre dzienniki konserwatywne zaszczycono przez nadesłanie im ostatecznych uchwał zjazdu. Postanowiono więc: prosić rząd o stosowanie pilne okólnika, zakazującego urzędnikom należenia do partyj nieulegalizowanych przez rząd, prosić synod o uzupełnienie modlitwy za poległych żołnierzy przez dodanie wyrazów „a również sług monarszych, zabitych przez buntowników“, oraz o to, by sprawy osób duchownych, siejących zgorzsenie przez potępienie zasad, głoszonych przez związek narodu rosyjskiego, załatwiano szybciej i karano je bez żadnych względów. Zjazd postanowił: bronić wiary świętej, strzedz wolności samodzielnicy, monarchy nieograniczonego, dążyć do przewagi i pierwszeństwa narodu rosyjskiego w Rosji, żądać ścisłej i rzeczywistej kontroli nad czynnościami ministrów i wydatkowaniem funduszy skarbowych z tem zastrzeżeniem, że ministrowie mają być odpowiedzialni nie przed Dumą, lecz przed monarchą. Ustawa powinna zniesić wszelką samowolę urzędniczą i dać każdemu wiernopoddanemu możność, wrząc nadużyć, pociągania urzędników do odpowiedzialności sądowej. Zjazd żąda nadania gruntów włościanom małorolnym, ale w sposób sprawiedliwy, pokojowy, zgodny z ustawą, nie wymagający krzywdy innych stanów; żąda zupełnego i stanowczego zniesienia w Rosji pijactwa, zdrowej, przystępnej dla wszystkich szkoły, pozostającej pod kontrolą rządu i cerkwi, wreszcie jaknajsurowszego karania zabójców, rabusiów i wszelkich innych przestępców politycznych oraz podżegaczy, zwłaszcza dziennikarskich.

WŚRÓD STRONNICTW

„Związek narodu rosyjskiego“ na ostatnim zjeździe w Moskwie uchwalił swoją platformę przedwyborczą. Ma ona cele wyłącznie agitacyjne, w szczerość jej nie wierzą chyba sami autorowie, którzy nie wysilali się nawet na umotywowanie jej logiczne, licząc widocznie na brak zmysłu krytycznego mas ciemnych. To też takie postulaty, jak kontrola ministrów i wogóle urzędników — dokonywana zapewne również przez urzędników, bo Dumy „prawdziwi rosyjanie“ nie uznają, jak ogólnikowe frazesy o rozwiązaniu sprawy agrarnej i robotniczej, są niczem innym, jak wędką, obliczoną na brak uspołecznienia ludności. Przywódcy „związku“ zajęli się działalnością agitacyjną za pomocą wieców, odczytów, pogadanek i t. p. Na jednym z wieców takich p. Dubrowin wygłosił mowę, w której za zadanie najpierwsze prawicy uważa ścisłą łączność z ludem wiejskim, który „jest oddany ojczyźnie, jak żadne inne stany“. Poza działalnością agitacyjną utworzono stałą komisję finansową z 8 członków.

Komisja ta ma zadanie nadzwyczaj trudne do rozwiązania, mianowicie musi zgromadzić przeszło milion rubli, tyle bowiem ma kosztować kampanja wyborcza. W tym celu wszyscy posłowie do Dumy, jacy przejdą z ramienia „związku“, będą obowiązani połowę dyjet poselskich ofiarować kasie „związku“, który pod tym tylko warunkiem ma ich popierać na wyborach. Poruszenie spraw pieniężnych ujawniło pewne okoliczności, bardzo dla „prawdziwych rosyjan“ smutne; oto składek członkowskich wpłynęło do kasy zaledwie 20 tys. rb., natomiast z ofiar dobrowolnych „osób prywatnych i instytucyj“ osiągnięto 670 tys. Pieniądze te wydawkowano nadzwyczaj nieogłębnie, zaś p. Kruszewan wydał przeszło 300 tys. rb., nie uważając nawet za stosowne przedstawić jakichkolwiek dowodów usprawiedliwiających. Gdy, pomimo nalegań ze strony komitetu, p. K. dowodów tych nie złożył, rada „związku narodu rosyjskiego“ uznała za konieczne usunąć go ze „związku“, o czem zawiadomiono wszystkie komitety prowincjonalne. Co do wyborów w Petersburgu i gubernji petersburskiej, utworzono trzy komisje, które mają za zadanie połączyć drobne stronnictwa prawicowe, zdradzające separatyzm i dążności do działań na własną rękę.

„Stronnictwo „praworządu“, przynajmniej w osobie jego przedstawicieli petersburskich, zawarło przymierze formalne z październikowcami; obecnie „biuro tymczasowe“ opracowuje poszczególne punkty przymierza, które w krótkim czasie zostaną ogłoszone; wiadomo jednak, że „praworząd“ domaga się od październikowców dla siebie dwóch mandatów od miasta. W razie wyborów powtórnych „praworząd“ ma zamiar występować zupełnie samodzielnie, i dlatego na wiecach agitacyjnych występować będzie z własną listą poselską, a nie kompromisową, pomimo bloku z październikowcami, którzy obecnie również układają swoje listy wyborcze. Dotąd sympatją szczególną wyborców poszczycić się mogą znany adw. Karabczewskij, pp. Milutin i Nikitin. Stronnictwo bardzo poważnie cierpi wskutek nieporozumień i antagonizmów ciągłych pomiędzy swoją prawicą a lewicą. Ujawniło się to zwłaszcza na ostatnim zgromadzeniu t. zw. rady miejskiej komitetów połączonych, obejmujących całą Petersburg. Przywódca lewicy, p. Bobriszczew-Puszkina, gwałtownie uderzył na komitet centralny, który wzywa do składania ofiar, do głosowania na listy październikowców, dotąd jednak nie zaznaczył w formie kategorycznej swego stanowiska w jakiegokolwiek bądź sprawie polityczno-społecznej; ze szczególnym naciskiem inny mówca zwracał uwagę na stan obecny prasy rosyjskiej, na ciągłe represje administracyjne, wobec czego nie może być mowy o agitacji należytej, konkurencji i walki otwartej z innymi stronnictwami. Grupa niemiecka stronnictwa 17 października posłała nawet p. A. Guczkowski ultimatum, w którym oświadcza, że o ile stronnictwo nie wywieści się w formie, nie wzbudzającej wątpliwości, co do różnych spraw politycznych, grupa niemiecka odmówi pa-

dziennikowcom swego poparcia, zaznaczając przytem, że niemcy na prawo iść nie mają ochoty najmniejszej. W odpowiedzi na zarzuty te przywódca prawicy, członek Rady Państwa, p. Gorczakow, odrzekł, że prasa paździenikowców cieszyła się zawsze swobodą zupełną w wypowiedzaniu się, urządzaniu zaś wieców agitacyjnych władze administracyjne nie czyniły nigdy przeszkód najmniejszych, i dlatego mówca nie widzi powodów do uskarżania się—zdobywanie zaś rękami paździenikowców swobód dla innych, częstokroć wrogich im, stronnictw — według mówcy nie ma sensu najmniejszego. Brak poparcia stronnictwa ze strony szerszych mas zaznacza się wyraźnie. Już dziś sprawozdania komitetów prowincjonalnych i dzielnicowych wykazały indyferentyzm ogromny, jaki się zauważyć daje wśród wyborców; niektóre organizacje znajdują się w stanie zupełnego rozkładu i upadku, tymczasem podczas wyborów właśnie te drobne organizacje spełniają zadanie najważniejsze, w chwilach bowiem krytycznych prowadzą walkę najzaciętszą z innemi stronnictwami, przy głosowaniach zaś skupiają dokoła siebie wyborców. Aby złemu zaradzić „ogólna rada miejska“ stronnictwa uchwaliła przenieść punkt ciężkości działalności politycznej i agitacyjnej na zwoływane od czasu do czasu konferencje drobnych organizacji miejskich i dzielnicowych, przekształcając tym sposobem „radę miejską“ w organ wykonawczy. W połowie sierpnia, po takiej pracy przygotowawczej, zwołana zostanie konferencja ogólna, na której będzie uchwalona t. zw. platforma i rozważona zostanie sprawa bloków. Na temże posiedzeniu „rady miejskiej“ paździenikowców okazało się, że wiele osób na zasadzie cenzusu majątkowego może być zaliczone tak do pierwszej, jak do drugiej kategorii wyborców miejskich; ponieważ komitet centralny stracił wszelką nadzieję zwycięstwa w kategorii drugiej, przeto polecono wszystkim tym osobom poczynić starania o zapisanie się do kategorii pierwszej. Poza tem uchwalono zwrócić baczną uwagę na włościan, wśród których działa „Towarzystwo włościańskie manifestu 17 października“, i na robotników, którzy, jakkolwiek głosów swoich obecnie jeszcze paździenikowcom nie oddadzą, z czasem jednak mogą być przeciągnięci na ich stronę za pomocą krytyki programu utopijnego socjalistów i ich taktyki w obu pierwszych Dumach.

Na ostatniem posiedzeniu komitetu centralnego „odrodzenia pokojowego“ uchwalono zwołać w Moskwie zgromadzenie walne komitetu centralnego wraz z przedstawicielami organizacji prowincjonalnych. Oprócz tego uchwalono, że „odrodzenie pokojowe“ zasadniczo występuje na wyborach samodzielnie i zawiera bloki jedynie natury technicznej. Dlatego też postanowiono popierać pp. Arsenjewa, Maks. Kowalewskiego i Struve—w Petersburgu i Maklakowa w Moskwie, odrzucono natomiast kandydaturę p. Milukowa. Z szeregów własnych wysunięto kandydatury pp. Szypowa, Kowalewskiego i ks. Trubeckoj. Na temże posiedzeniu postanowiono przeciwdziałać wszelkiemi siłami działalności destrukcyj-

nej „związku narodu rosyjskiego“, zwłaszcza wśród ciemnych mas włościan, którym „ludzie rosyjscy“ obiecują ziemię tylko wówczas, jeżeli wstąpią do „związku“.

Kadeci zwołują cały szereg konferencji prowincjonalnych, których rezolucje i uchwały będą przedmiotem obrad zjazdu powszechnego stronnictwa. Na konferencjach tych poruszono sprawę bloków wyborczych. Znaczna większość odrzuciła możliwość bloku ścisłego z paździenikowcami, natomiast uznała za pożądane porozumienie się z nimi co do pewnych osób; sojusz natomiast z „odrodzeniem pokojowem“ uznano za bardzo pożądany, jakkolwiek uświadamiano sobie, że wskutek słabości liczebnej i zdeorganizowania tego stronnictwa, blok ten korzyści wielkiej nie da. W guberniach nadwołżańskich i środkowych, gdzie kadeci są jakoby bardzo silni, kampanja wyborcza ma być przeprowadzona zupełnie samodzielnie. W ogólności zaś kadeci zamierzają przystąpić do walki wyborczej wszędzie, gdzie się toczyć będzie, nawet w pierwszej kategorii miejskiej, gdzie nie mają najmniejszych widoków powodzenia, tym bowiem sposobem mają zamiar osiągnąć większe wyrobienie polityczne wśród wyborców. Dotąd komitet centralny kandydatur niczyich jeszcze nie wysuwał, jakkolwiek niewątpliwie kadeci popierać będą pp.: Milukowa, Teslenko, Maklakowa, Czelnokowa, Hessena i innych, których pragną mieć w Dumie komitety prowincjonalne.

Konferencja trudowików, która w tych dniach zaledwie zakończyła swe obrady, większością 13 głosów przeciw 11, przy 23 wstrzymujących się od głosowania, uchwaliła wziąć udział w wyborach, bojkotować je zaś tylko tam, gdzie zasada ta będzie miała licznych zwolenników wśród szerokich warstw ludności. Oprócz tego, w formie imperatywnej polecono komitetowi centralnemu wyjaśnić stosunek trudowików do związków zawodowych robotniczych, oraz do związku włościańskiego celem rozwiązania sprawy działalności trudowików zwłaszcza na prowincji. W myśl uchwały konferencji przystąpiono niezwłocznie do utworzenia wyborczych komitetów wiejskich, które, po rozwiązaniu wyżej wymienionych zadań, zostaną zwiększone przez dołączenie przedstawicieli związków zawodowych i t. p. organizacji.

Socjaliści ludowcy drogą rezolucyj poszczególnych organizacji swych porzucili wszelką myśl bojkotowania wyborów, jakkolwiek jeden z przywódców najwybitniejszych, p. Miakotin, jest zwolennikiem zapalonym bojkotu. W tych dniach ma być ogłoszona w tej sprawie uchwała ostateczna stronnictwa, jak również i jego platforma polityczna, od której zależy stanowisko innych partij socjalistów względem soc.-ludowców.

Z. K.

W Piatigorsku kilkoma wystrzałami z rewolweru zabito jen. Karangozowa, jen.-gubernatora odaskiego. Zabójstwo popełniono tak szybko, że sprawcy, podobno w liczbie trzech, zbiegli prawie przez nikogo niepostrzeżeni.

UWAGI I NOTATKI

Jacht «Sztandart» opuścił wody niemieckie, żegnany uroczyście przez cesarza Wilhelma i flotę niemiecką. Rozlegają się echa toastów, które wygłosili monarchowie, a prasa usiłuje zestawić i oświetlić wyniki spotkania w Swinemünde. Wszyscy podnoszą cele jego pokojowe. Odkryło się bezpośrednio po podpisaniu traktatu rosyjsko-japońskiego i w chwili, gdy przygotowano już do podpisania umowę anglo-rosyjską w sprawie zakresu wpływów w Azji. Polityka mocarstw pozostaje jaką była. Przy mierza franko-rosyjskie i śródeuropejskie stanowią jej podstawę «nie-wzruszoną», nie wykluczającą wszakże zbliżenia się do siebie Włoch i Francji, Rosji i Niemiec. Spodziewane w najbliższym czasie spotkanie ces. Wilhelma z królem Edwardem ma podobno, jak sądzi prasa północno-niemiecka, rozchwiać wszelkie obawy o zatarg możliwy z powodu współzawodnictwa W. Brytanji i Niemiec. Komunikaty urzędowe rosyjski i niemiecki o spotkaniu w Swinemünde różnią się nieco w treści. Pierwszy opiewa, że w rozmowach monarchów poruszono nie-które sprawy bieżące, drugi — że «wszystkie», co, zdaniem prasy, zdaje się wskazywać, że nie została pominięta sprawa polska. Powtarzane z naciskiem zastrzeżenia urzędowe niemieckie, że rząd berliński do spraw wewnętrznych rosyjskich nie miesza się wcale, sprawy tej nie dotyczą, ponieważ istnieje ona po obu stronach granicy. Wyniki narad są i długo pozostaną nieznane. Nie ulega tylko wątpliwości, że obecność w Swinemünde p. Izwolskiego i ks. Bülowa wskazuje na coś doniosłego i większego od rewizyty sąsiedzkiej. Zacieśniono bezwzględnie węzły tradycyjne przyjaźni, łączące od stulecia dwory petersburski i berliński, pomiędzy zaś przyjaźnią taką a polityką istnieje łączność nierozdzielna, której następstwa ujawniają się zapewne w blizkiej przyszłości.

P. Pilaski wystąpił w tygodniku «Sztandar» z rodzajem aktu oskarżenia, skierowanym przeciwko dotychczasowej działalności politycznej stronnictwa narodowo-demokratycznego. Autor jest bezwzględny i stanowczy. Stwierdza wprost, że stronnictwo «kierownicze», biorące na siebie «całą odpowiedzialność za przyszłość przed narodem i przed historją», nie widziało, nie przewidywało, nieczemu nie zapobiegło, że zamiarów swoich nie przy-

stosowało do sił, że obiecywało narodowi rzeczy, których zdobyć nie było w stanie, że bałamucilo lud mrzonkami nieziszczalnymi i demoralizowało przy wyborach, że wreszcie zmarnowało chwilę, w których można było niewątpliwie uzyskać nadanie Królestwu pewnego samorządu w sprawach lokalnych gospodarczych, oraz przekształcenie szkoły niższej i średniej państwowej, uwzględniające nasze żądania narodowe. Domagano się przyznania krajowi od razu autonomii szerszej i niepowrotnie na długo chwilę pomyślną stracono. Stronnictwo ND zgrzeszyło przede wszystkim zbytnią pewnością siebie, wmawiało w naród wiarę w nieistniejące dziś przepiętne siły własne, budowało wszystko na piasku, dało dowody lekkomyślności w sprawach szkolnej, gminnej, samorządowej. Jeżeli w czasach ostatnich poczyniliśmy pewne kroki postępowe, zawdzięczamy to organizacjom bezpartyjnym. One stworzyły Macierz polską, kółka rolnicze, związki zawodowe i współdzielcze.

«Mądry polak po szkodzi»... Ale kiedy nadeszła dziś chwila obrachunku, należy wprowadzić doń możliwie wszystkie cyfry, składające się na bilans ujemny. W zarzutach p. P. jest dużo prawdy, ale całej prawdy niema. Być może zawczasie dziś na nią. W każdym razie oskarżenie wymaga uzupełnienia, które je znacznie łagodzi. Błąd tkwił w przecenianiu wartości moralnej i sił materialnych «ruchu wolnościowego» rosyjskiego, a podzielały ten błąd z demokracją narodową inne nasze stronnictwa. Wszak przedstawiciele ich, którzy przed paru laty jeździli do Moskwy, wrócili ztamtąd jakby zaczarowani i dotąd jeszcze uroku na nich rzuconego pozbyć się nie mogą. Wiara w potęgę «ruchu» owego była poniekąd źródłem, z którego płynęła ufność, że wszystko, co w programach stronnictw postępowych rosyjskich nas dotyczy, da się otrzymać w krótkim czasie, bylebyśmy wykazali naszą z «ruchem» solidarność, szli z nim ręką w rękę. Przedstawiciele nasi to właśnie czynili, a jakkolwiek nie dali się zawsze wieść na manowce w rodzaju tych, których drogowskazem była odezwa z Wyborga, to wszakże, zwłaszcza w drugiej Dumie, powodowali się zbyt często względami na nieprzejednany nastrój opozycji rosyjskiej. Dziś i ona, jakkolwiek z zastrzeżeniami, stwierdza, że «opadło kwiecie, wygasły ogniska», i zwała winę na rozmaite swoje frakcje. Lewica krańcowa oskarża konst. demokratów, ci zaś w osobie p. Struve

stwierdzają, że rewolucję rosyjską zgubiła zachowawczość jej psychologii, że opozycja zaostrzała zatargi, zamiast pracować nad piastowaniem i hodowaniem cennego daru 17 października, nad wykuciem granitowego fundamentu dla ustroju konstytucyjnego. Skargi na rząd — pisze p. Struve — są bezpodstawne, kto bowiem odrzucił wszelkie z nim kompromisy, ten niema prawa zrzuć nań odpowiedzialności za wszystko, co zaszło. Łudziliśmy się. Niedocenialiśmy Tsusimy i Mukdenu, przecenialiśmy wewnętrzną siłę odrodzeniową społeczeństwa rosyjskiego. I podzielał ten błąd z innymi stronnictwami, demokracja narodowa, której w udziale przypadła rola przywódcy narodu, dopuściła się logicznie błędów dalszych. Odpowiedzialność spada nietylko na nią, ale na całe społeczeństwo nasze.

„Rossija“ prowadzi dalej swoją kampanję przeciwpolską. Nie przyznała się, naturalnie, do winy, nie sprostowała cytatu zmyślnych; próbuje natomiast szczęścia z cytatami prawdziwymi z broszur pp. Zalewskiego, Jasinowskiego i Charczewskiego o szkolnictwie i o ustroju konstytucyjnym. Z pierwszej oburza się na zdanie, że wykład szkolny osiąga swe cele najlepiej, gdy jest prowadzony w języku rodzimym uczniów, oraz inne bardzo słuszne, że lepiej i łatwiej mieć urzędników mówiących językiem ludności, aniżeli zmuszać ją całą, by uczyła się mowy urzędników. W broszurze p. J. organ urzędowy podnosi karygodność zdania, że polacy mogą liczyć na uwzględnienie swoich żądań wtedy, gdy słonco wolności zabłyśnie narodowi rosyjskiemu i że powinni walczyć legalnie z rządem biurokratycznym, sprzymierzając się z jego przeciwnikami. Trzeba szczególniej zlej wiary, by dopatrzeć się w zdaniach powyższych nieprzejednanej niechęci do Rosji. Rząd i państwo — to dwie różne rzeczy, a Rosja na szczęście nie jest „Rossija“.

Po europejsku załatwiono się z marokańczykami w Casablanca. Na wieść o dokonanych na ośmiu europejczykach mordzie, zawinęły do portu statki wojenne francuskie. Piechota wylądowała i zajęła miasto, wykiwuszy bagnietami 160 napotkanych po drodze ludzi, a ze statków posypały się na wsie okoliczne bomby, od których zginęło kilkuset muryntańczyków bez różnicy płci i wieku. To już przypomina wyprawy oddziałów niemieckich w okolicach Pekinu. Zresztą i w Marokko krew ofiar spada na Niemcy, ich bowiem intrygi przyczyniają się najbardziej do podżegania ludności przeciwko francuzom i hiszpanom.

„Riecz“ podaje do wiadomości publicznej treść raportu agenta tajnej policji śledczej do prezesa „Związku narodu rosyjskiego“, w sprawie jakoby świeżo odkrytego spisku rewolucyjnego na Litwie. Ciekawy ten dokument jakkrawo cha-

rakteryzuje partję, której występują się już ajenci rządowi.

KRÓLESTWO POLSKIE

OD KOMITETU DARU NARODOWEGO

Pomimo parokrotnego ogłoszenia w piśmie o uregulowanie rachunków Daru Narodowego do d. 1 sierpnia r. b., wiele Kół Macierzy, jak również instytucyj, upoważnionych do zbierania ofiar oraz osób, posiadających listy składek, nie nadesłało zebranych sum do dnia dzisiejszego. Komitet Daru Narodowego niniejszym usilnie prosi o jaknajśpieszniejsze przesłanie wszelkich wpływów wraz z dowodami do Zarządu Głównego Macierzy. Biuro otwarte od godz. 10 do 4 po poł.

Warszawa, 3 sierpnia 1907 r.

Z PRASY POLSKIEJ

W paru dłuższych artykułach p. t. «Warunki ekonomiczne Królestwa», wyjaśnia p. St. K. w «Now. Gazecie», że nasz przemysł przeżywa w tej chwili groźne przesilenie, na które złożyły się: polityka ekonomiczna p. Witte, która miała popełnić nasz przemysł na tery nie właściwe, powtórę zaś strajki i bezustanne wrzelenie w warsztatach. P. St. K. zaznacza następnie, że spójność w kraju bynajmniej nie słabnie, ale

«szukając pokrycia swoich potrzeb, przyciąga ono coraz większy przywóz towarów zagranicznych, a w części i rosyjskich. W okresie, w którym Łódź, skutkiem ekonomicznych strajków i fermentu rewolucyjnego, nieomal zawiesiła produkcję, komisjonerzy, sprowadzający manufakturę z Rosji i z zagranicy, robili olbrzymie fortuny.»

Kończąc swój artykuł p. St. K. twierdzi, że

«Dawno już wykazywano, że przemysł, obliczony na zbyt zewnętrzny — na «kolonje Cesarstwa» — spoczywa na podstawach niezdrowych. Najdowodniej i najdotkliwiej przekonało o tem przesilenie na początku b. w., oraz późniejsze wstrząśnienia, wywołane wojną. Wtedy już zachwiał się podwaliny naszej produkcji z tendencją poważnie eksportową, choć równocześnie tak, która nie zaspokajała krajowych potrzeb spożywczych.»

«W tej chwili patrzoba nowych wysiłków, aby odbudować przemysł z ruin. A odbudowa ta powinna się dokonywać w taki sposób, aby była planowa, świadoma celów, aby nie opierała się na przypadkowych korzyściach przemijających koniunktur, lecz by zaspokajała bezpośrednio nasze potrzeby.»

Dlaczego strajki i zamęt wewnętrzny rujnują przemysł obliczony na eksport, a mają nie rujnować przemysłu obliczonego na zbyt miejscowy — tego ekonomista «Now. Gaz.» nie tłumaczy.

W chwili, gdy statystyci zastanawiają się nad zagojeniem ran, zadanych przez strajki i zamieszki, w Łodzi znów się zaczyna zawierucha. Rozważa te wypadki «Gaz. Polska» w pięknym artykule p. t. «Nowa próba», gdzie twierdzi, że

«Metody, stosowane przez partje socjalistyczne ze względem powodzeniem w okresie rozbijania nadziei i uczuć, muszą okazać się bezskutecznymi po doświadczeniach i rozczerowaniach, jakie społeczeństwo nasze przeżyło. Strajk jeneralny, jako nieznan i niewypróbowany dotychczas środek walki, mógł przez pewien czas imponować gawiedzi ulicznej. Dojrzałe żywioły społeczne uważały go odrazu za broń co najmniej obosieczną. Dziś wiemy wszyscy, że broń ta ma jedno tylko ostrze, zwrócone przeciwko własnemu społeczeństwu. Ostrze tej broni podcina arterje życia ekonomicznego, toczy krew żywotną z organizmu społecznego, ku rządowi natomiast broń ta jest zwrócona stroną tępą i najzupełniej nieszkodliwą.»

Dziennik ma nadzieję, że

«i w całym wogóle społeczeństwie naszym, na całym obszarze kraju, nowe próby socjalistów, mające na celu rozbudzenie ruchu rewolucyjnego, spotkają się z oporem i zakończą się niepowodzeniem zupełnym. Wszak mieliśmy już dostateczną możność przekonania się, że w osłabianiu własnego społeczeństwa tylko szaleńcy widzieć mogą oręż walki skutecznej z siłą zewnętrzną.»

W «Epoce» p. Staniszewski rozmyśla nad stosunkami rolnymi i wskazuje rozmaite środki na uleczenie choroby agrarnej. Przede wszystkim więc należy, jego zdaniem, dać ludności małorolnej możliwość zarobkowania i robienia oszczędności, co oczywiście

«da się osiągnąć jedynie przez dostarczenie korzystnej pracy. Pracę dla mas małorolnych na przestrzeni całego kraju moglibyśmy znaleźć w razie naturalnego rozwoju i decentralizacji przemysłu. Po za przemysłem fabrycznym kraj nasz posiada ogromne pokłady pracy w nieużytkach. Zaprorowadzenie rybnego gospodarstwa na dzikich wodach, osuszenie bagien, regulacja rzek, zalesienie piaszków — mogłyby korzystnie zatrudniać dziesiątki, jeżeli nie setki tysięcy rąk robotników, dostarczyć im zarobków, a jednocześnie podnieść wartość kapitału krajowego o setki milionów rubli.»

Dostarczenie zarobków da możliwość właścicielom gospodarstw karłowatych, t. j. wynoszących mniej niż 6 morgów, rozszerzenia ojcowizny i nabywania większych gospodarstw, co, jak sądzi p. S., powinna im ułatwić

«instytucja parcelacyjna krajowa, nabywając po cenach sprawiedliwych zaofiarowaną ziemię i tworząc z nabytych karłowatych gospodarstw, przez połączenie paru lub kilku w jedno, lub przez dokup z sąsiednich gruntów, gospodarstwa racjonalne dla odprzedaży lub oddzierżawienia poszukującym warsztatów rolnych.

«W końcu, kwestją zreformowania przestrzeni gospodarstw drobnych o przestrzeni mniejszej niż 6 morgów, powinno się zająć ustawodawstwo, przeprowadzając zasadę, aby w razie śmierci obecnych właścicieli gospodarstwa takie były obowiązkowo sprzedawane.

«Prawo nabycia drobnego gospodarstwa o przestrzeni niżej 6 morgów powinien po-

siadać jedynie krajowy Bank parcelacyjny w celach wyżej określonych, lub sąsiad małorolny, który przez dokup ziemi doprowadziłby swoje gospodarstwo do określonej przez nas normy.»

Poniekąd więc i p. S. dochodzi do zasady wywłaszczenia przymusowego, swoiście pojmowanej.

Pomiędzy «Słowem» a «Gazetą Polską» odbywa się ciekawa wymiana zdań na temat, czy pożądana jest rzecz, szerzenie wśród mas wykształcenia politycznego. P. A. D. w «Słowie» wypowiada taki pogląd:

«Naszym zdaniem należy się nawet wprost wystrzegać intencji wyposażenia szerokich mas w «rozum polityczny» za pomocą instytucji lub osobnych stowarzyszeń. Przecież mamy tak dużo dowodów, jaki bywa rezultat wprowadzania wszędzie polityki; ten mianowicie, że instytucja bywa spaczona, a cel polityczny nie zostaje osiągnięty. Czyż warto walczyć o taki rezultat?

«Praca w niezbędnych dla rozwoju społecznego instytucjach wyrobi i wykształci w szerokich kołach zdrowy rozum, a on da należyte ocenienie własnych potrzeb; nie uczymy ich polityki choćby dlatego, że, jak się świeżo o tem przekonaliśmy, niewiele mamy sił pedagogicznych w tym kierunku, bo słusznie powiada «Gazeta Polska», że «na wyrobienie polityczne składać się muszą długie lata doświadczeń i nauki». Myśmy ich widocznie nie mieli.»

«Gazeta Polska» sądzi przeciwnie, «że szerokim warstwowi narodu należy dać możliwość zyskania «rozumu politycznego» i «wyrobienia politycznego», jednym słowem zadaniem naszym na najbliższą przyszłość jest szerzenie oświaty politycznej przez żywe słowo i literaturę odpowiednią, a także przez zaprawianie szerokich mas do życia zbiorowego w instytucjach odpowiednich».

Tego samego zdania jest nowy dziennik warszawski «Gaz. Codzienna», która pisze:

«Zdając sobie sprawę ze wszystkich trudności, jakie piętrzą się przed nami, musimy jednak wytrwale dążyć do tego, by polityka narodowa opierała się na podstawie trwałej opinii narodowej, by mogła być konsekwentną i jasną, a nie składała się z szeregu następujących po sobie nieświadczeń odruchów, do których jest skłonne społeczeństwo politycznie niewyrobione, niekarne, jednym słowem — nie posiadające oświaty politycznej.

«Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczyć musimy kategorycznie, że podzielamy bez zastrzeżeń pogląd «Słowa», które sądzi, że nie należy wnosić polityki do każdej pracy społecznej, którą podjąć zamierzamy. Jesteśmy mocno przekonani, że rezultaty wprowadzenia polityki do pracy społecznej, do instytucji społecznych i kulturalnych prowadzą do tego, że «instytucja bywa spaczona, a cel polityczny nie zostaje osiągnięty».

Z tem ostatniem zdaniem niepodobna się nie zgodzić. Do wykształcenia politycznego służą książki, wydawnictwa odpowiednie, wykłady, towarzystwa zaś kulturalne mają swoje cele równie ważne, równie szlachetne, i nie należy im zabierać się nie do swoich rzeczy.

A. B.

WARSZAWA, 3 sierpnia

[Er kymt! — Stara historia o żydkach swarzędzkich i mowa o sportsmanach warszawskich. Nieudane powitanie bohatera. Najazd turek na Warszawę. Plotki o losach teatrów warszawskich. Nie-wesołe fakty].

+ Er kymt, er kymt!...

Pamiętacie, czytelnicy, historję powitania Napoleona I przez żydków swarzędzkich?

Dobra historyjka! Nie wiem dobrze dlaczego, ale przypomniało mi ją nieudane powitanie bohatera wyścigu samochodowego, ks. Borghese, przez sportsmanów warszawskich.

Er kymt, er kymt! Już jest w Moskwie, a za 48 godzin, przebywszy 1,159 wiorst i przenocowawszy w Smoleńsku i Mińsku Litewskim, stanie w Warszawie.

Wprawdzie sportsmani warszawscy nie przebrali się, jak żydki swarzędzkie, za turek — pozostali we własnej, lwiej skórze — ale już byli gotowi do „wyskoczenia“.

Więc w celu powitania bohatera na ziemi polskiej, wyrusza sześciu samochodami pokaźna gromadka (około 30 osób) samego kwiatu sportsmanstwa. Jedzie, ma się rozumieć, przedstawiciel „najpoczytniejszego“ dziennika, który — naturalnie przedstawiciel — przeprowadzać będzie Napoleona-Borghese od Brześcia Litewskiego aż do Słupcy na granicy pruskiej, aby czytelników nie ominął przypadkiem ani jeden szczegół z „raidu“ w obrębie Królestwa Polskiego.

Ale — chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi...

Żydki swarzędzkie zdążyli uspokoić Napoleona: „Nie bój się, Najjaśniejszy Panie, my nie jesteśmy żadne tureki, tylko żydki swarzędzkie...“ Sportsmani warszawscy nie zdołali tego uczynić i może dlatego książę Borghese zmienił marszrutę i, zamiast jechać prosto, jak sierpem rzucił, do Warszawy — ruszył rzemiennym dyszlem na północ i „wstąpił“ do Petersburga.

Fiasko zupełne!

Na szczęście, dla ocalenia honoru imienia polskiego, ktoś tam ma „wyskoczyć“ 400 wiorst do Kowna, albo nieco bliżej, do Marjampola, aby choć w przelocie złapać bohatera chwili i w ten sposób wynagrodzić Polsce doznany zawód.

Niech mu lekka będzie... droga!

Ominął nas włoch, ale za to nie poskąpili nam bogowie innych cudzoziemców. Mamy prawdziwy najazd turek. Przyjechało ich w tych dniach podobno około siedemdziesięciu — samych piekarzy. Bo w Warszawie teraz raj prawdziwy dla piekarzy, ale tylko — obcych. Piekarze polacy bez roboty, o pustym żołądku bruki zbijają, a rozmaite tureki prawdziwe i podrabiane, zbijają... pieniądze. Ba — jeszcze uczą rozumu tutejszych kolegów! Gdy bowiem nasi czeladnicy zgłosili się do przedsiębiorców tureckich, ofiarując warunki pracy bardzo zniżone, turecy im podziękowali. „Czeladnicy polscy — rzekli podobno ci poganie — nie umieją i nie chcą pracować — przytem mają wygórowane żądania. Jeżeli dłużej jeszcze będziecie świątować i robić na złość sobie samym, kiedy coraz więcej waszych piekarń zostanie zamkniętych lub spalonych, i my będziemy zmuszeni rozszerzyć swoje przedsiębiorstwa — to so-

bie zaraz sprowadzimy jeszcze więcej naszych.

Na co to nam przyszło! Przez całe stulecie dawaliśmy Turkom porządne nauki, a teraz oni nas rozumem uczą!

Jak czeladników piekarskich, którzy się chcieli sturczyć, tak fiasco spotkało naszego znakomitego komedjopisarza, który chciał się poświęcić teatrowi. Już podobno angażował do dramatu i komedji artystów, już rozdał role ze swych własnych sztuk, już mianował sobie sekretarza w osobie pewnego humorystycznego redaktora — i wszystko napróżno! Kandydatura pękła, jak bańka mydlana.

Teraz mówią o nowej kombinacji. Na czele dramatu i komedji ma stanąć duumwirat, którego jedną połową ma być pewien... feljetonista. Kandydatury duumwircze popiera... „Warszawskij Dniownik“, to znaczy — sfery urzędowe. Ale podobno nie chcą o takich rzadach słyszeć artyści.

Wszystko to... podobno. W sezonie ogórkowym łatwo tylko o plotki.

Są i fakty, ale nie wesołe. Areszty, kary i drobne a przykre represje, jak np. kary za szyldy polskie, za ańsze, na których tekst rosyjski wydrukowano nieco mniejszymi literami. Nie ustają kary prasowe. Wczoraj zawieszono „Gazetę Polską“ na czas trwania stanu wojennego. Coraz częściej władze odmawiają legalizacji stowarzyszeniom czysto filantropijnym lub zawodowym, a nawet gimnastycznym. Coraz więcej osób wyjeżdża na przymusowy wojaż do „bardziej oddalonych“ miejscowości lub zagranicę.

Nie wesoło, nie!

Mir...

+ W dn. 26 lipca n. st. w Warszawie została zorganizowana filja „Związku 17 października“, którego dewizą ma być hasło: „interesy Rosji na pierwszym planie“. Do komitetu zostali powołani: na przewodniczącego prof. Mitrofanow, na wiceprzewodniczących pp. Bewad i Seliwestrow, na sekretarzy Kierenski i Stiepanow, i na członków komitetu Troieki i Agapiejew.

+ Jak się okazuje, Warszawa stała się ogniskiem, z kąd rozchodzi się po państwie całem t. zw. literatura pornograficzna rosyjska. Wydawcami są przeważnie żydzi, przybyli z Rosji, wśród autorów zaś wymieniają jakiegoś studenta, który tym sposobem zarabia po 200—300 rb. miesięcznie.

+ Zmarły przed kilku dniami ś. p. Jan Grondzki testamentem zapisał na cele publiczne cały swój majątek, wynoszący około 350 tys. rb., z kąd na budowę nowego kościoła ma być przeznaczona suma około 300 tys. rb.

+ Przed paru dniami na majątek Łucin pod Gostyninem dokonano napadu zbrojnego, lecz znajdujący się podówczas we dworze kasjer przywitał rzeźmieszków strzałami, zabijając jednego i raniąc drugiego. Pomimo dwukrotnego „szturmu“ napastnicy musieli się cofnąć i ukryć w lesie pobliskim. Bandytę rannego aresztowano.

+ Warszawie grozi najście piekarzy turkich. Jak wiadomo piekarnie chrześcijańskie ogłosiły lokaut, nie chcąc ustępować strajkującym robotnikom, z czego skorzystali właściciele piekarni żydzi i turcy. Wskutek strajku chrześcijan interesy materialne Turków stanęły tak świetnie, że do Warszawy przyjechało 68 Turków w celu założenia nowych piekarni. Dodać należy, że turcy nie chcą przyjmować do swych

piekarni zupełnie Polaków, motywując odmową tem, że chrześcijanie mają większe wymagania, niż turcy, gorzej pracują i zbyt często... strajkują.

NADESLANE

Podróżne KOSZULE,
Podróżne PANTOFLE,
Podróżne CZAPECZKI,
Podróżne WESTONY

otrzymano w pięknym wyborze.

JOCKEY-CLUB

№ 40. Newski № 40. Telefon 56-24.

KURJER NADNEWSKI

DZIAŁALNOŚĆ PAŃSTWOWA

Rada ministrów na posiedzeniu 20 lipca (2 sierpnia) zatwierdziła i postanowiła przedstawić do sankcji Monarchy, na zasadzie § 87 ustaw zasadniczych, dwa wnioski ministra spraw wewnętrznych, z których pierwszy żądał 1 milj. rb. na zapomogi ludności okolic, dotkniętych przez nieurodzaj, oraz zezwolenia na użycie w tym celu kapitałów prowentowych gub. chersońskiej, wynoszących 343 tys. rb., i mińskiej, wynoszących 510 tys. rb.; drugi pragnie zaprowadzić pewne zmiany w registracji rezerwistów. Pozwolono wydziałowi marynarki użyć 1,148 tys. rb. na budowę statków pomocniczych i urządzeń do szybkiego ładowania węgla, a wydziałowi przemysłu i handlu zawrzeć kontrakt z flotą ochotniczą na utrzymanie komunikacji parostatkowej pomiędzy Władywostokiem a Nikolajewskiem w ciągu roku, za co ta flota otrzyma 725 tys. rb.

Bank włościański oblicza, że 2 milj. z górą dziesięcin ziemi, nabyte przezeń przeważnie w zeszłym i obecnym roku, dadzą mu 10½ milj. rb. dochodu, a po potrąceniu administracyjnych i eksploatacyjnych i innych wydatków—7½ milj., czyli po 3 rb. 60 kop. z dziesięciny.

Ogłoszono urzędowo, że w d. 3 (16) lipca do szpitala w Samarze przyjęto dwóch chorych z symptomatami, podobnymi do cholery. Z nich jeden umarł, drugi po trzech dniach wyzdrowiał i opuścił szpital, jednocześnie jednak zachorowała i 8 (21) lipca umarła na tę samą chorobę dozorczyńni baraku, w którym leczono chorych, 9 (22) zaś umarł jeden z posługaczy szpitalnych; 17 (30) lipca skonstatowano w Samarze jeszcze 7 wypadków tego rodzaju. Wobec tego wydelegowano do Samary bakterjologa i ogłoszono to miasto za nawiedzone przez cholere, zaś gub. samarską—za zagrożoną.

Wobec dwóch wypadków dżumy w Odesie, zarządzone badania stanu szczurów

tak w porcie, jak na parostatkach, ale okazało się, że wszystkie 500 zwierząt, zbadanych w instytucie bakterjologicznym, nie były dotknięte przez dżumę. Posługacz szpitala miejskiego, chory na dżumę, jest już na drodze do zupełnego wyzdrowienia.

Za dostawienie zboża do miejscowości, dotkniętych głodem, skarb wypłacił kolejom żelaznym 728 tys. rb.

W Rostowie nad Donem utworzono, zatwierdzony przez Monarchę, komitet budowy gmachów instytutu politechnicznego, złożony: z atamana wojsk kozackich, jako prezesa, dyrektora i dziekanów przyszłego instytutu, marszałka szlachty i prezesa izby skarbowej oraz obrachunkowej. Prezes komitetu ma prawo powoływać na członków osoby, których udział uzna za pożyteczny. Komitet wydeleguje ze swego łona trzy komisje: budowlaną, finansową i rewizyjną i wezwie do prowadzenia robót budowniczego. Dyrektorem instytutu został mianowany rz. r. st. dr. matematyki Zimin.

Nowe przepisy, wydane przez ministra oświaty, głoszą, że na początku każdego roku szkolnego, po ukończeniu wszelkich egzaminów, zwierzchnik zakładu naukowego zwołuje zgromadzenie walne rodziców i opiekunów wychowawców zakładu, które obiera członków komitetu rodzicielskiego. Zgromadzenie jest prawomocne, o ile przybędzie nań przynajmniej piąta część rodziców. Cedować głosu niewolno. Komitet tegoż dnia obiera swego prezesa. Ten ma prawo być obecnym na wszystkich lekcjach i egzaminach, ale nie ma prawa robienia nauczycielom jakichkolwiek uwag.

Od początku obecnego roku szkolnego wydział prawniczy uniwersytetu petersburskiego zaprowadza podział kursów na dwie sekcje: nauk prawnych oraz nauk politycznych i ekonomicznych. Na pierwszym kursie będą wykładane dla studentów obydwóch sekcji: historia prawa rzymskiego, historia prawa rosyjskiego, ekonomja polityczna, encyklopedia prawa, prawo państwowe i statystyka. Podział na sekcje zaczyna się od drugiego kursu, ale słuchanie niektórych przedmiotów będzie obowiązywało w jednakowym stopniu słuchaczy obu sekcji. Przedmioty specjalne dla słuchaczy sekcji prawniczej na drugim kursie: prawo rzymskie i historia prawa rosyjskiego; na trzecim: prawo cywilne i polityka karna; na czwartym: prawo karne, lokalne prawo cywilne, prawo międzynarodowe, prywatne oraz procedura cywilna. Przedmioty specjalne sekcji ekonomicznej: na drugim kursie: prawo konstytucyjne i statystyka; na trzecim: rosyjskie prawo finansowe i ekonomja polityczna; na czwartym: historia stosunków międzynarodowych, prawo policyjne i praktyczna ekonomja polityczna.

= Sprawa zamachu na z/cie Monarchy. Oskarżeni o udział w przygotowaniach do zamachu na nietykalną Osobę Najjaśniejszego Pana, W. Ks. Mikołaja oraz na

życie prezesa ministrów p. Stołypina, osadzeni obecnie w twierdzy Petropawłowskiej, otrzymali kopie aktu oskarżenia w obecności kilku obrońców.

= **Wyrok.** Sąd wojenny w sprawie «26» osób, oskarżonych o zorganizowanie wojennego związku kronsztadzkiego rewolucyjnego, skazał 7 osób, między nimi i przywódcę głównego Atabekowa, na 8 lat katorgi i pozbawienie praw stanu, resztę na inne terminy robót ciężkich lub osiedlenie; 2 osoby uniewinniono.

= **Zamknięcie kursów wyższych.** Na skutek przedstawienia petersburskiego kuratora naukowego, ministerstwo oświaty, po porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych, uchwaliło na zawsze zamknąć t. zw. Wyższe kursy prof. Leshafta, «jako nie odpowiadające swemu celowi bezpośredniemu». Zamknięcie nastąpiło wskutek tego, że w wielu aktach rewolucyjnych brali udział słuchacze «Kursów» i że jakoby cały plan napadu zbrojnego na lombard został ułożony w lokalu «Kursów». Postanowienie to będzie wielkim ciosem dla osób, nie posiadających wykształcenia średniego, nie mając bowiem możliwości wstępowania do uniwersytetów, jedynie na prywatnych kursach prof. Leshafta zadowolnić mogły żądze wiedzy. Dziś już, pomimo jeszcze stosunkowo wczesnej pory, do kancelarii «Kursów» wpłynęło około tysiąca podań o przyjęcie.

= **W. Kawecka**, znana diva operetkowa, występowała kilkakrotnie w «Nowym teatrze», w towarzystwie artystów «Opery rosyjskiej». Występy gościnne naszej artystki odbyły się tym razem w warunkach niezupełnie pomyślnych, gdyż p. K. musiała powtarzać znane z poprzednich jej występów kreacje z «Pięknej Heleny» i «Giejszy». Jedyny raz słyszeliśmy p. K. w nowej dla petersburskiej publiczności roli Fiametty w «Boccacio», z nadatkiem paru aryj z «Wesołej wdówki». Nie potrzebujemy zaznaczać, że i w tej partii artystka miała duże i najzupełniej zasłużone powodzenie. Krytyka tutejsza po dawnemu darzy p. K. wielkim uznaniem. Oto, np., co pisze sprawozdawca «Rusi»: «Artystka warszawska, występując w «Pięknej Helenie», ponownie stwierdziła aktualność zdania, że polki są prawdziwymi francuzkami krwi słowiańskiej. W jej kostiumach, pozach, intonacjach, w całej jej postaci ujawnia się owładnięcie tajemnicami tego subtelного, eleganckiego szyku, oraz artystycznej interpretacji zmysłowości, których odczynną są brzegi Sekwany, a następnie Wisły. W dodatku do tego wszystkiego p. Kawecka włada silnym, doskonałym wyrobionym głosem i świetną, urozmaiconą dykcją. Szczególną oryginalność i miękkość nadaje produkcjom artystki język polski» i t. d.

= **Odmowa urlopu.** Jen. Stoessel zwracał się ponownie do sztabu jeneralnego z prośbą o udzielenie mu urlopu zagranicznego, sztab jednak dał odpowiedź odmowną.

= **Proces stronnictwa.** Zarząd m. Petersburga wytoczył proces «odrodzeniu pokojowemu» o 1,320 rb. za obstarłowane blankiety wyborcze, których później stronnictwo przyjąć nie chciało, ponieważ uchyliło się na wyborach do drugiej Dumi od samodzielnej działalności wyborczej.

= **Na wypadek cholery.** Celem przeciwdziałania rozpowszechnieniu się epidemii cholerycznej, miejska rada lekarska poleciła rozesłać do domów 12 tys. blankietów ostrzegawczych, oraz wzmocnić dozór nad domami i sprzedażą owoców, napojów i jadalnościami taniemi, wreszcie polecono, aby w miejscach bardziej uczęszczanych przez ludność uboższą stały naczynia z wodą gotowaną.

DONIESIENIA

Pielegnując ZĘBY

zachować zdrowie.

Saluferinowa pasta do zębów, zbadana w klinice prof. Neissera, nie tylko zachowuje zęby, lecz uzdrawia jamę ustną; przyjemna w smaku, usuwa gnicie zębów i przywraca piękny, zdrowy kolor zębów. Poleca się szczególnie przy zapaleniu dziąseł, stomatycie, niszcząc początki chorobotwórcze. Duża tuba **rb. 1;** mała tuba **kop. 75.**

W składzie Materiałów opatrunkowych
DOMU HANDLOWEGO

Aleksander Wenzel

Petersburg, Grochowa 33. (8278)

W początku sierpnia r. b.
otwieramy w Petersburgu

Magazyn i skład produktów
gospodarstwa wiejskiego,

nabywamy po cenach określonych i przyjmujemy w komis wszelkie produkty spożywcze, jako to: masło, sery, wędliny, owoce świeże i suszone, miód i konserwy, również staropolskie miody i startę. Oferty i próby prosimy adresować:

Petersburg, ul. Mikołajewska № 31.

(8308)

W. MILWID.

PAMIĘĆ WZMACNIA

osobiście i listownie
nie Mnemonista Prof. **M. Sztoch**, Warszawa, Mar.
szałkowska 119. Telef. 23-85. Warunki wysył. franco.
(3575)

Dobre ubiory męskie niedrogo
poleca **LEOPOLD KOCH**,
Warszawa, Miodowa № 2. (3557)

LITWA I RUŚ

PRZEGLĄD

Nowe głosy o «Stronnictwie krajowym». Prace żytomierskiego zjazdu duchowieństwa. Tow. wzajemnej pomocy kapłanów. O projekcie mińskim gazety w języku rosyjskim.

«Stronnictwo krajowe» nie może narzekać na brak uwagi zarówno ze strony swoich przyjaciół, jak wrogów. Tych ostatnich objawiło się mnóstwo, głównie z pod znaku nar. demokracji, oraz jej mniej lub więcej uświadomionych sympatyków. W obronie krajowców wystąpili między innymi w «Słowie» pp. Józef Jeziorański i Bolesław Skirmunt. Pierwszy z nich sądzi, że stronnictwo krajowe jest właściwie przeniesieniem na grunt litewski stronnictwem realistów. Poglądy drugiego streszczamy poniżej. Dziwna rzecz, pomimo że wielu, w tej liczbie «Gaz. Polska», twierdzi, «że w stosunkach litewskich niema miejsca na wielkie różnice partyjne między stronnictwami polskimi», to jednak spór zacięty trwa bez końca, bez nadziei na jakiekolwiek porozumienie zapasników. Przyczyn szkodliwej waśni szukać należy w głębiach wierzeń i

aspiracji politycznych. Wyznawcy «wielkich nadziei» walcą z tymi, których nazywają «pogodzonymi z losem». Zapasy papierowe w takich warunkach prowadzą tylko do coraz większego zniczczenia wzajemnego, tymczasem wypadki biegną, usuwając jednym i drugim grunt z pod nóg. Niestety, nie po raz pierwszy tak się z nami dzieje.

W czasach panowania wygórowanego nacjonalizmu programy w rodzaju «krajowego» nie mogą zadowolnić nawet tych, dla których zdawało się są najbardziej przydatne. To też stronnictwo krajowe nie zyskało także aprobaty sjonistów żydowskich, gdyż program jego, uznając równouprawnienie wszystkich narodowości, oraz prawa kulturalne litwinów i białorusinów, pomija milczeniem identyczne kulturalno-narodowe prawa żydów.

Na zjeździe duchowieństwa katolickiego w Żytomierzu poruszane są sprawy pierwszorzędnej wagi. W jednym z referatów, odczytanych na zjeździe, rozważano kwestję stanowiska duchowieństwa względem nowych prądów społecznych. Referent wygłosił zdanie, że chociaż część inteligencji chciała ograniczyć rolę duchowieństwa do kościoła i zakrystji, to jednak zadanie takie nie może być należycie umotywowane. Duchowieństwo z jednej strony pracować musi nad ludem, z drugiej strony polski kler zawsze zespalał się z narodem, pracował, cierpiał i tworzył podstawy społecznego dobra, na zasadach chrześcijańskich. Obecnie dzieją się doniosłe przeobrażenia, narody usuwają stanowczo zasadę monarchji «z Bożej łaski», odrzucają precz przywileje stanowe i pragną wyborów równych dla wszystkich, bez względu na ród, stanowisko i majątek. Duchowieństwo sprzyjać może ruchowi wolnościowemu, gdyż pożądanie wolności — to nie rewolucja. Rząd konstytucyjny może być nawskroś chrześcijańskim, a takim być powinien i kiedyś będzie... W stosunku do dążeń socjalistycznych odróżniać należy pracę, prowadzącą do możliwego wyrównania rozdziału pomiędzy bogaczami a nędzarzami, od chorobliwych rzutów w stronę pragnień utopijnych i mrzonek, prowadzących do katastrofy. Otóż objawy pierwszego rodzaju witać należy radośnie, gdyż otwierają przed duchowieństwem doniosłe pole pracy w zbiorowych przedsięwzięciach gospodarczych. Nikt nie ma tyle sposobów i możliwości wywierania przez swą działalność w kościele wpływu na rozwój ekonomiczny ludności wiejskiej i oddziaływania na jej pracowitość,

zmysł oszczędności i trzeźwość, jak duchowieństwo. To też w programie naukowym seminarjów winny być szerzej uwzględniane nauki społeczne. Wzorem dla nowoczesnego kapłana powinien być ks. Tyczyński z Albigoj w Galicji, który podniósł ludność swojej parafji z materialnego i materialnego upadku, założył szkołę, mleczarnię, kasę oszczędnościową. Lecz z drugiej strony duchowieństwo powinno przeciwdziałać wszelkim zakusom, zmierzającym ku rozstrojowi społecznemu i groźnej dla cywilizacji anarchji.

Na zjeździe pracowano w dalszym ciągu nad zorganizowaniem «Tow. wzajemnej pomocy kapłanów». Niezbędność takiego stowarzyszenia, wobec istniejącej nędzy i upośledzenia niezdolnych do pracy kapłanów, nie potrzebuje zdaje się uzasadnienia. Towarzystwo zostało już urzędowo otworzone i wielu księży wniosło 10-rublowe wpisy. Oprócz księży do Tow. wzaj. pom. należeć mogą wszyscy ludzie dobrej woli, którym niedola kapłańska leży na sercu. Członkowie zwyczajni wnoszą na ręce wice-prezesa Związku, rektora seminarjum żytomierskiego ks. Józefa Muraszko, 3 rb. miesięcznie, lub 75 rb. jednorazowo. Członkowie honorowi składają większą ofiarę bądź w gotowiźnie, bądź w zapisach lub dobrach nieruchomości.

W sprawie założenia w Mińsku pisma w języku rosyjskim piszą do «Kurj. Lit.», że projekt taki powstał w gronie polaków, dobrze znających stosunki kresowe i pragnących wspólnie z rosjanami pracować nad wytworzeniem nowych, na sprawiedliwości opartych, stosunków. Celem oddziaływania na szersze warstwy, należy obrać język najbardziej w danej miejscowości znany i rozpowszechniony, a takim w Mińsku jest język rosyjski. Następnie niezbędnym jest przeciwdziałanie nienawistnej propagandzie fanatyków rusyfikacyjnych. Nie wiemy, o ile autor, podpisujący się «rodakiem z Mińska», scharakteryzował należycie poglądy inicjatorów pisma w języku rosyjskim, gdyż niepodobna ze stanowiska polskiego aprobować wielu jego zdań. Pismo w języku rosyjskim mogłoby być założone przez polaków jedynie w celu obrony naszych interesów przed opinią rosyjską i prostowania fałszów, zaś nasza robota kulturalna, dla przyczyn aż nadto widocznych, musi być zśrodkowana w pismach polskich.

J. S.

Z NAD NIEMNA, 26 lipca (6 sierpnia)
[Sady o «Stronnictwie krajowym». Towarzystwo «Oświata»].

□ Po względnym uciszeniu się hałasu, wywołanego przez powstanie «Stronnictwa krajowego», łatwiej przysłuchać się, co ludzie mówią o stronnictwie i co ono samo o sobie powiada, gdyż program, ogłoszony z urzędu, nie oświeśla dostatecznie motywów. Dr. Dembowski uzasadnia potrzebę utworzenia «Stronnictwa krajowego» następnymi względami: polacy w tym kraju są klasą posiadaczy i budzą zawiść w klasach nieposiadających; następnie, polacy są liczebnie słabi wobec litwinów, rosjan i żydów, którzy palają względem polaków nienawiścią, pozwalającą, dodajmy od siebie, zapominać o nienawiści, dzielącej ich samych. Widzimy przecie, że każdy z trzech naszych antagonistów rości pretensję do niepodzielnego panowania w kraju. Rosjanin powiada, że to kraj rdzennie rosyjski i z nieukrywanym szyderstwem patrzy na litwinów, którzy utrzymują, że tutaj nie ma ani rosyjskiego ani polskiego, są tylko litwini po części spolonizowani, po części zbiałoruszczeni, zaś żywiół czysto polski — to warstwa napływowa, cudzoziemska. Żydzi zupełnie serjo przemawiali, że Litwa to kraj kultury żydowsko-litewskiej, czyniąc na rzecz kultury litewskiej ustępstwo jedynie przez grzeczność dla chwilowych sojuszników, a w gruncie rzeczy kpiąc z litwomani za plecami jej apostołów. Wszyscy ci przygodni związkowcy przyznają w duchu, że żywiół polski jedynie może osiąść hegemonję kulturalną nad całym krajem i dlatego to wszyscy, odkładając na później rozprawę między sobą, rzucili się na najniebezpieczniejszego dla siebie rywala. Biurokracja rosyjska nie boi się całkiem litwinów, stanowiących tylko w gub. kowieńskiej zwartą całość, i posuwa swą pobłażliwość względem nich aż do protegowania litewszczyzny i używania jej jako fermentu kłótni domowej z polakami.

Otóż, zdaniem p. Dembowskiego, ścisłająca nas podwójna obręcz nienawiści nacjonalistycznej i socjalistycznej może być rozluźniona przez stosowanie programu stronnictwa krajowego, różniącego się od narodowo-demokratycznego w metodzie postępowania. Trudno z tem jednak będzie na praktyce. Jeszcze mniej zrozumiałe, jakim sposobem powstanie Stronnictwa krajowego może załagnąć nienawiść klasową? Wyczerpującej odpowiedzi na tę wątpliwość nie znajdujemy w programie stronnictwa, na którego czele stanęli właśnie wielcy posiadacze. P. K. N. wyraża w «Kurjerze Lit.» wątpliwość, że program Stronnictwa da nam klucze «do otworzenia sere, wrogo dla nas usposobionych?» Następnie p. K. N. obala twierdzenie p. Dembowskiego, że na Litwie polacy są li tylko klasą posiadaczy. Na Litwie — powiada p. K. N. — polaków posiadaczy bardzo mało, główna zaś masa żywiółu polskiego, zarówno na wsi, jak w miastach, są to ludzie wszelkich stanów, pracujący na życie i nie mogący budzić zawiści ekonomicznych. Nienawiści nacjonalistyczne p. K. N. upatruje nie w masach ubożego ludu litewskiego lub żydowskiego, pchających

swą ciężką taczkę życiową (rosyjskiego ludu, ściśle mówiąc, tutaj nie mamy, są tylko biurokraci napływowi). Partje narodowościowe są obce dla ludu i tworzą się wśród klas inteligentnych, a impulsem do ich powstawania jest wspólna niewola, która zaślepia i nie pozwala widzieć przyczyny złego tam, gdzie się ona kryje. Zniesienie niewoli zarówno politycznej jak ekonomicznej uzdrowiłoby, zdaniem p. K. N., wszystkie nienawiści partyjne. Najkompletniejsza racja, tylko że ten ideal migoce w wielkiem oddaleniu.

Natomiast p. Skirmunt w «Słowie» broni wymownie nowe stronictwo wobec krytyk, jakie na nie spadły. P. Skirmunt obstaje za odrębnością Litwy i Rusi w znaczeniu etnograficznym i przyznaje potrzebę samodzielności polaków miejscowych w stanowieniu o własnych sprawach, potępiając tych, którzy naszej pracy kulturalnej chcą dawać centralistyczną dyrektywę z Warszawy. P. Skirmunta obraża wyrażenie «Gaz. Polskiej», ironizującej, że ludzie krajowi chcą uwzględniać «odrębne warunki swego zaścianka»... Kraj o kilkomilionowej ludności, z swoją własną przeszłością, z odrębnymi warunkami bytu, zdaniem p. S. nie może nazywać się czymś zaściankiem. Samorząd lokalny nie prowadzi do zerwania solidarności narodowej. «Krajowiec» nie przestanie być polakiem dlatego tylko, że nie bierze wskazówek taktycznych z Warszawy. Przytacza p. S. przykład Niemców, rozdzielonych granicami państw odrębnych. Niemiec z Rzeszy i Niemiec z Austrii, będąc najsilniej zespoleni duchowo, nie mogą jednakimi sposobami działać. Nie zamierzając porównywać Litwy i Białej Rusi do jakiegobądź ustroju kolonialnego, p. S. przytacza przykład Kanady, Australji i Nowej Zelandji w stosunku do ich metropolji, względem której pozostają prawie w zupełnej niezależności, a jednak wzięły moralne, łączące je z macierzą, są tak silne, że żadne środki represyjne lub centralistyczne równie silnych stworzyć nie byłyby w stanie. Myśl cenzurowania odrębnych społeczności przez rząd centralny została w Anglii raz na zawsze zaniechana, i wyszło to ku ogólnemu pożytkowi. «Najlepszym sposobem utrzymania jedności państwa — powiedział sir W. Laurier na konferencji premierów angielskich kolonij — jest pozostawienie każdemu krajowi swobody rządzenia swemi sprawami.» Jesteśmy na wieki duchowo złączeni z Koroną przez pamięć wspólnej doli i niedoli, i przez najsilniejszy z cementów — krew wspólnie przelaną, ale paradowanie tą łącznością przed oczami nieprzyjaznymi jest aktem niepolitycznym. Jeżeli wyrzekniemy się polityki krajowej, życie rdzenne może się rozwinąć nie tylko bez nas, ale i przeciw nam. Chociażbyśmy byli rozsiłani po organizacjach najróżnorodniejszych, w narodowych sprawach zawsze staniemy razem, ale w sprawach lokalnych należy z musu iść drogami odmiennymi: wspólnie działać mogą tylko ci, co mają wspólną podstawę działania. Tymczasem podstawy naszej działalności są różne: działacze Królestwa opierają się na byle

zwartej polskiego narodu. U nas tak zabezpieczonej podstawy niema; my musimy starać się pracować wspólnie i zgodnie z ludnością rdzenną kraju tego — niepolską, z którą nas łączy krew i pochodzenie. Na zakończenie p. S. czyni uwagi nad szkodliwością oddawania sił naszych na posługi Królestwu: większa siła pociąga mniejszą i spożytkowuje ją na swoją korzyść. Wylamanie się Polaków, mieszkających na Litwie i Rusi, z pod kurateli narodowo-demokratycznej byłoby niepomysłne dla tego stronnictwa, lecz nader pożyteczne dla polskiego interesu narodowego.

Oto są dwa bieguny poglądów na „Stronnictwo krajowe”. Jedni wolają, że niema żadnej racji bytu; drudzy, że jest wynikiem naglącej potrzeby. To pewna, że i nar.-demokraci i „krajowcy” są ożywieni jednym pragnieniem — pomysłności ojczystej i o żadnej Targowicy mowy na naszym gruncie być nie może. Przy niewątpliwym pewniku, że wszyscy kochamy ojczyznę, zastanawia fakt dziwny, iż towarzystwo „Oświata” tak słabo się rozwija! Chodzi tylko o rubla składki rocznej, a składki te strasznie leniwie wpływają, bez grosza zaś trudno cokolwiek zrobić. Przy takim szerokim programie, na jaki statut pozwala, cały kraj mógłby się pokryć szkołkami i czytelniami, które najskuteczniej utwierdzić mogą naszą kulturę na tym spornym terenie. Rzecz można, że z losami tow. „Oświata” związane są losy naszej narodowości na Litwie i Rusi; dla zapewnienia powodzenia tej instytucji nie trzeba ani gór z miejsca przenosić, ani oceanów przelewać, — wystarczy, aby każdy czujący się Polakiem dał rubla w ciągu roku... Wystarczyłoby na największe dzieło. Z radością notujemy, że w Święcianach powstaje filja „Oświaty”.

Flis

KIJÓW, 22 lipca (4 sierpnia)

[Akcja ziemian rosyjskich. Polacy wobec wyborów „Kresy” przeciwko „Kołu polskiemu”. Nowe stowarzyszenia].

□ Artykuł „Kijewlanina” o „niebezpieczeństwie polskiem” i konieczności „wyjaśnień” ordynacji wyborczej dla naszego kraju — był, jak się wyjaśniło, pociskiem próbnym. Wkrótce ze szpalt „Now. Wrem.” dowiedzieliśmy się, że w Kijowie zasiadała „konferencja” wyborców-rosjan, posiadaczy ziemskich, i że projekt uważania gruntów nadziałowych włościańskich za własność prywatną wyłonił się właśnie na tem przeświadczeniu zgromadzenia, które zwróciło się do władz z prośbą odpowiednią. Ładna ilustracja do słów tych panów o „porządku i poszanowaniu ustawy”... Lecz podobno kombinacja z „nadziałami” nie uda się zupełnie. Przynajmniej wśród sfer „prawdziwie rosyjskich” nie pokładają w tem wielkiej ufności...

Tymczasem, wobec zbliżającej się kampanji wyborczej, w pewnych sferach społeczeństwa naszego zaczęły odzywać się głosy o przyszłej taktyce posłów z Rusi w trzeciej Dumie rosyjskiej.

Obrazkiem tego są „Głosy wolne” w „Słowie” warszawskim p. T. Ł. oraz w „Dzien. Kijowskim” pp. X. Z. i Zetce. Są to głosy jak gdyby trzech kie-

runków: prawicowego (X. Z.), centrum (T. Ł.) i narodowego (Zetce). Tylko p. Zetce doradza iść bardziej na lewo, niż stało ostatnie Koło polskie w Dumie. Krańcowość p. X. Z. jest o tyle jaskrawa, że każe mu zapomnieć o fakcie, iż społeczeństwo nasze na Rusi nie z jednej tylko kasty się składa, do której ma on zaszczyt należeć... „Z kadetami czy z Puryszkiewiczem?” — pyta p. Zetce, i na to nie znajduje wyraźnego oddźwięku i odpowiedzi... chociaż zapewne nikt nie zawoła: „z Puryszkiewiczem!”

Nikt — a mimo to obrzucając oskarżeniami Koło polskie, prawica nasza lubi powoływać się na „bratnie dłonie uczciwych rosjan, wyciąganych ku nam”. Nie o kadetów zapewne tu chodzi — „kadeci” u tych nielicznych „zachowawców” mają tylko jedną nazwę „destruktorów”. Więc o kogo?...

Czy istnieje u nas inna partja „uczciwych rosjan”, z którą ziemianstwo nasze mogłoby zawrzeć sojusz? Oczywiście nie. Mamy tylko — „kadetów” i „Puryszkiewiczów”. Dlatego też ci, którzy rzucają swe hasła, powinni zdawać sobie sprawę z istotnego stanu rzeczy...

Organ prawicy, ultraklerykalne „Kresy” w ostatnim № 25 wystąpiły z ciężkimi zarzutami przeciwko Kołu polskiemu w drugiej Dumie. Zarzuty te spoczywały dotąd pod korcem, ale obecnie przyszedł już czas na zdjęcie maski...

W swoim czasie donosiliśmy, że na osławionej depeszy z Kamieńca w sprawie teroru znalazły się niektóre nazwiska polskie. Miał to być policzek Dumie i Kołu polskiemu. Depeszę zaś zainicjowały sfery „prawdziwie rosyjskie”... Obecnie „Kresy” obwieszczają społeczeństwu, że uchylenie się Koła polskiego od potępienia teroru „wywołało bolesny oddźwięk w kraju, wyrażony w depeszy kamienieckiej”. Wątpię, czy redakcja „Kresów” przypuszcza, że głosowanie Koła polskiego łącznie z „czarną seciną” wstrzymałoby anarchję w państwie.

Zjazd żytomierski duchowieństwa naszego dał początek nowej instytucji — „Towarzystwu wzajemnej pomocy kapłanów”, instytucji bardzo potrzebnej, której życzymy rozwoju i powodzenia.

W Kamieńcu powstało katolickie koło kobiet „Praca” o celach oświatowych i kulturalnych.

„Kijowskie Koło kobiet polek” przeżyło już dobę organizowania się i złożyło niedawno statut swój do zatwierdzenia władzom.

Janusz R.

□ Wilno. W r. 1900, staraniem b. prezesa wileńskiego oddziału cesarskiego Towarzystwa pomologicznego, ś. p. Wincutego Montwiłła, został założony w Wilnie, na Antokolu, ogród pomologiczny, którego celem jest wypróbowanie najodpowiedniejszych dla hodowli w kraju gatunków owoców i zaopatrywanie hodowców w zupełnie pewne zrazy z drzew matecznych, już owocujących. Wiele drzew wymarzło, inne powysychały i musiały być dosadzone, tylko niewielka ilość dała już owoce, które przez komisję, z rzeczoznawców złożoną, zostały określone jako rzeczywiście te, któremi być miały, a mianowicie jabłonie: Grahams Königs, Jubileumsapfel, Bismarkapfel, Ben-

Davis, Winter-Postoph, Muskat-Karmin i Wagenr-Apfel, oraz grusza Bergamotka.

□ Oszmiana. Kurator wileńskiego okręgu naukowego pozwolił p. Dąbrowskiej, przełożonej 4-klasowej szkoły żeńskiej w Oszmianie, wprowadzić wykład języka polskiego, ale pod warunkiem, aby ten przedmiot był nieobowiązkowy i udzielany był tylko uczennicom polskiego pochodzenia, i to za opłatą dodatkową 5 rb. rocznie od uczennicy.

□ Grodzieńskie. Proboszcz parafii szerszewskiej, ks. Jan Nieczyporowicz, zamieścił w „Dzien. Wil.” obszerny list w sprawie wykładu religji, treści następującej: „Od dwóch lat jestem proboszczem szerszewskiej parafji w powiecie prużańskim, gub. grodzieńskiej, i miałem możność poznać bliżej nieco ludność miejscową. Nigdzie bodaj rusyfikacja nie wzięła się tak głęboko, jak w tym zapadłym, głuchym kącie. Kościoły pokasowane, cerkwie gęste. Przy tem wszystkiem ciemnota umysłowa straszna. Masy ludności, przeważnie prawosławne, utworzone z byłych unitów. Obecnie nie brak i tu piekielnych apostołów, usiłujących drogą fałszów i oszczerstw rozdmuchać nienawiść względem katolików. Cechy charakterystyczne ludności są: podejrzliwość, samolubstwo, nieufność, chciwość i wrogie usposobienie względem klas zamożniejszych, słowem — grunt, podatny dla wszelkich prądów rewolucyjnych. Do tego administracja świadomie, czy też bezwiednie, przykładą rękę, tamując wszelki postęp do nich zdrowej nauki, utrudniając moralno wychowanie wbrew wskazaniom Najwyższego manifestu. Zaraz po mianowaniu mnie na proboszcza otrzymałem rozporządzenie pasterza wykladać religję w rządowych szkołach ludowych w okręgu parafji. Zarząd zaś szkolny, po kilkakrotnem zwracaniu się do niego, nie przystał ze swej strony na pozwolenie, i dwa lata dzieci katolickie, których spora liczba uczęszcza do szkół rządowych, są pozbawione wykładów religji katolickiej. Przed kilku miesiącami włościanie wysłali prośbę zbiorową do dyrekcji szkół ludowych w sprawie wznowienia wykładów religji, lecz nie otrzymali odpowiedzi. Widocznie jest, że zarząd się obawia nie tyle religji, ile — aby się słowo polskie nie obito o ściany szkoły ludowej rosyjskiej, już nie mówię o uszach. Byłoby to śmieszne, gdyby nie było tak bolesne.”

□ Witkierz. Dzięki inicjatywie ludzi dobrej woli w mieście odbyła się wystawa rolnicza, która zainteresowała wielo lud wiejski i drobną szlachtę. Okazy w znacznej większości pochodziły ze sfer ludowych. Najlichnijszym na wystawie był dział koni i zyskał najwięcej nagród w pieniądzu (35—10 rb.), oraz w medalach i dyplomach. Podczas wystawy odbyło się zebranie „Komisji doświadczeń rolnych”, na którem postanowiono, wobec rozwoju interesów rolniczych, zamienić „Komisję” na oddział kowieńskiego Tow. rolniczego. Będziemy więc mieli drugie, obok rośnieńskiego, Tow. powiatowe w gub. kowieńskiej. „Komisja” witkierska założona została przed 6 laty.

□ Włodzimierz-Wołyński. D. 12 lipca zatwierdzone zostało stowarzyszenie rolnicze we Włodzimierzu-Wołyńskim i dyrektorem wybrany został Włodzimierz hr. Gutrowski.

□ Podole. Ruch emigracyjny z gub. podolskiej na Syberję, który ustał chwilowo, teraz, po ukończeniu robót w polu, zaczyna przybierać znaczne rozmiary. W powiatowych komisjach do urzędzeń rolnych daje się zauważyć znacznie zwiększenie napływu podań o przesiedlenie na wolne grunta Syberji azjatyckiej, zarówno od poszczególnych rodzin, jak i od całych partyj włościań.

KOLONJE POLSKIE

W. Wołoczek, gub. twerskiej

— **Z życia kolonji.** W tym roku tutaj kolonja polska zaczęła się wreszcie łączyć pod względem towarzyskim. Miewamy «soboty», prenumerujemy kilka pism i założyliśmy «biblioteczkę ruchomą».

— **Koncert.** Niedawno odbył się koncert rodaka p. Kazimierza Przybory (baryton liryczny), przy współudziale miejscowych sił amatorskich. Publiczności zebrało się sporo i koncert miał powodzenie. *Wit.*

Kazań

— **Sprawy kościelne.** Sprawozdanie ze stanu funduszów kościoła naszego w r. zeszł. wykazało dochodów ogółem 3,953 rb. 26 k., wydatków zaś 3,067 rb. 21 kop., remanent na 1 stycznia r. b. wraz z pozostałością od r. 1905 stanowił 1,460 rb. 42 k.; kapitałów rozmaitych kościół nasz posiadał na 1 stycznia 14,010 rb. 42 k., w ciągu roku zeszłego parafianie złożyli, według książki kwitowej, 1,042 rb., drobnymi ofiarami w czasie nabożeństw 557 rb. 82 kop.; za pełnienie obrządków religijnych (śluby, pogrzeby i t. d.)—555 rb. 60 k.; za miejsce na cmentarzu 95 rb., na restaurację organu 150 rb. i t. d. Utrzymanie personelu służbowego wynosiło za cały rok 1,574 rb. 15 k., utrzymanie kościoła 464 rb. 27 kop., wydatki gospodarcze i drobne 691 rb. 91 k.; wydatki specjalne 336 rb. 88 kop. Największe ofiary na kościół złożyli pp.: T. Chrućka 50 rb., A. Sokołowski 75 rb., E. Michałowski 115 rb. i T. Chrućki 218 rb. 77 kop. Zarząd kościoła stanowili: proboszcz i prezes rady kościelnej ks. Karol Śliwowski, i syndycy pp.: T. Chrućki, R. Kluczewski i T. Suszczewicz; kandydaci pp. Demidowicz i Hołota; honorowi syndycy pp. S. Bartoszek i E. Michałowski, z których pierwszy zmarł w grudniu r. z. Czasowym wikarym był ks. Piotr Hryb. Sprawozdanie stwierdza wielką ciasnotę obecnego kościoła, dającą się odczuwać zwłaszcza w dni świąteczne, gdy kościół bywa przepełniony żołnierzami, a także nieestetyczny wygląd świątyni, jej zewnętrzne ubóstwo. W ostatnich latach, mówi sprawozdanie, w sąsiednich miastach: Samarze, Wiatce i Penzie, stanowiących przedtem parafję kazańską, powstały piękne i obszerne świątynie katolickie, zwłaszcza w Samarze, gdzie niedawno wykończony kościół odznacza się pięknnością, będąc w rzeczy samej chlubą katolików samarskich. Inaczej w Kazaniu. Obecnie mając na budowę dzwonnice 5,900 rb. i ofiarowane przez jednego z parafjan cegły, kamień i żwir, wartości przeszło 2 tys. rb., zarząd kościoła postanowił w r. b. przystąpić do przebudowy kościoła w celu powiększenia go, z tem wyrachowaniem, iżby świątynia mogła pomieścić o 240 osób więcej, niż obecnie. Środków tych nie wystarczy na wewnętrzne wykończenie kościoła, jako to: budowę ołtarzy, chórów i t. d. Wobec tego rada kościelna zwraca się z prośbą do wszystkich parafjan o pomoc materialną, dodając, iż po ukończeniu przebudowy kościoła ogłoszone będzie sprawozdanie specjalne ze wszystkich wydatków.

— **Z Tow. dobroczynności.** W ochronie obecnie nie pozostało ani jednej dziewczynki, gdyż wszystkie wychowanki w liczbie czterech zostały wysłane na letnie mieszkania.

— **Z ogródków.** W liczbie popisujących się rozmaitemi produkcjami na scenach ogródkowych, spotykać się dają od czasu do czasu wychodźcy z kraju, którzy występują przeważnie jako atleci; w liczbie tych ostatnich są i kobiety.

— **Z miasta.** W całym mieście, o ile wiemy, znajduje się tylko jeden sztyl pol-

ski nad wędliniarnią p. S. Pawłowskiego przy ul. Łackiej. *J. K. S.*

Tyflis

— **Sprawy bieżące.** Kilkunastotysięczna kolonja polska grupuje się po dawnemu około Tow. dobroczynności, spotykając się głównie w teatrach amatorskich i bazarach dobroczynnych. Dotychczas nasi amatorowie mieli wielki kłopot z wyszukaniem i wynajęciem sali teatralnej, co nieraz paraliżowało dobre chęci. W jesieni będzie ukończony miejski dom ludowy. Towarzystwo nasze ma nadzieję dostać pozwolenie od miasta na 6 przedstawień w ciągu roku. Będzie to wielkie dobrodziejstwo dla naszej dobroczynności. *Ks. Julian Dobkiewicz.*

Baku

— **Miesięcznik.** Wśród kolonji miejscowej śnać nie zamarto życie polskie, skoro pojawiło się nawet pismo. Nosi ono tytuł «Farys, miesięcznik literacko-naukowy i społeczny». Pismo wychodzi od pół roku i używa pisowni skróconej, którą nazywa «nowopolską». Sądzymy, że próby w tym rodzaju, dla względów chociażby czysto praktycznych, czynić należy w kraju, a nie gdzieś na końcu świata. Miesięcznik (№ 6) składa się z 8 stron i zawiera parę artykułów popularno-naukowych, oraz feljtona traktujący o sprawach kolonji.

— **Kolonja polska** w tem miejscu liczy około 3,500 osób, a w tej liczbie większą połowę zesłańców politycznych. Grono polaków podniosło projekt wzniesienia kościoła w rzeczonym mieście, dotychczasowa bowiem kaplica może pomieścić nie więcej nad 200 katolików. Koszta budowy nowej świątyni obliczono na 150 tys. rb. Plany budowy wykonał budowniczy Dziekoński z Warszawy. Po wybudowaniu kościoła kaplica dotychczasowa, znajdująca się w sąsiedztwie, łącznie z mieszkaniem ks. proboszcza, mają być odpowiednio przebudowane na pomieszczenie szkoły dla dzieci polaków, zamieszkałych w Baku.

Batum

— **Kolonja polska** w Batumie nie jest liczna, składa się zaledwo z kilkunastu rodzin, należących do inteligencji zawodowej, oraz z robotników i wojskowych. Dotąd polacy nie łączyli się ze sobą i tylko przyjazd ks. biskupa Roppa w r. 1902, na poświęcenie nowego ślicznego kościoła, chwilowo zgromadził wszystkich polaków w jedną grupę. Dopiero ostatnimi czasy polacy zaczynają zbliżać się i łączyć. Obudziło się zainteresowanie daleką ojczyzną, oraz wszystkim, co polskie. Istniejąca w jednym z prywatnych domów polskich biblioteka, powstała ze składek kolonji, rozwija się bardzo pomyślnie: liczba prenumeratorów, jak na Batum, jest dość znaczną i w bibliotece można dostać wszystkie nowości literackie. Niedawno katolicy batumscy urządzili wieczorek na rzecz kościoła. Wieczorek udał się doskonale. Odegrano trzy jednoaktówki — z nich jedną w języku polskim, jedną także po gruzińsku. Po przedstawieniu odbyły się tańce, podczas których tańczono krakowiaka i oberka, a na sali było parę ślicznych krakowianek. Wśród polaków kiełkowała myśl założenia katolickiego Tow. dobroczynności i szkoły, lecz trudno dojść do porozumienia z innymi grupami katolickimi. Ogółem katolików jest tu dużo, lecz polaków zbyt mało, żeby pracować dla całej kolonji katolickiej. Polacy starają się od kilku lat o wikarego polaka, lub mówiącego po polsku, lecz dotąd bez skutku. Polskie kazania i suplikacje słyszymy tylko wtedy, gdy przyjeżdża kapelan wojskowy. W zakła-

dach naukowych uczy się sporo działwy katolickiej, wśród niej zbierze się ze 30 dzieci polskich, lecz w żadnym z zakładów naukowych niema wykładów religji katolickiej. Były proboszcz, aczkolwiek sam słabo władał językiem rosyjskim, wykladał jakiś czas religję w gimnazjum męzkim, zaś teraźniejszy ksiądz, gruzin, nie czyni starań o wznowienie wykładów religji, przeto dzieci polskie poprzestać muszą na uczeniu się religji w domu. *L. M.*

ZAGRANICA

PRZEGLĄD POLITYCZNY

D. 19 lipca J. C. M. Najjaśniej-szy Pan raczył na jachcie «Sztandart» wyjechać na spotkanie z ces. Wilhelmem do Swinemünde. W d. 21, przy odgłosie wystrzałów armatnich, nastąpiło spotkanie, poczem odbyło się zwykłe w takich wypadkach obustronne przedstawienie orszaków. W d. 23 odbył się obiad, w czasie którego Najjaśniejszy Pan w języku francuskim wypowiedział mowę następującą: «Szczęśliwy jestem, że zbieg okoliczności pozwolił mi podziękować W. Ces. Mości za przyjęcie serdeczne i okazać, ile cennie stałość stosunków pokrewieństwa i przyjaźni szczerej, jaka zawsze ściśle łączyła nasze rodziny i nasze kraje. Będąc obecny na manewrach wspaniałej floty niemieckiej, które wywołały we Mnie uczucia zachwytu, wznoszę toast za zdrowie wodza dostojnego tej floty, cesarza Wilhelma, i za stan kwitnącej dzielnej marynarki niemieckiej». Cesarz niemiecki w odpowiedzi na to wygłosił: «Dziękuję Waszej Cesarskiej Mości za dopiero co wypowiedziane wyrazy serdeczne, brzmiące tą przyjaźnią, która łączy nas i nasze państwa. Jest to pierwszy wypadek, kiedy flota moja pod dowództwem mego brata dokonała manewrów wobec W. Ces. Mości. Życzliwe wyrazy W. C. M. żyć będą w sercach moich oficerów i marynarzy. Wszyscy gorąco pragniemy, aby Opatrzność pozwoliła W. C. M. dokonać dzieła odrodzenia floty rosyjskiej. Jak W. C. M., tak i ja przejęty jestem myślą o stałej przyjaźni rodzin i krajów naszych. Przyjaźń ta przetrwała już stulecie całe, łączy nas dziś i trwać będzie na przyszłość. Wznoszę zdrowie J. C. M. Mikołaja, niech żyje Cesarz rosyjski, hura!» Po obu mowach orkiestra grała hymny narodowe, po obiedzie wszystkie okręty iluminowano. W d. 24 J. C. M. Najjaśniejszy Pan wyjechał ze Swinemünde. W Ischlu ma nastąpić spotkanie cesarza Franciszka-Józefa z królem

angielskim Edwardem. Spotkaniu temu prasa nadaje nader doniosłe znaczenie, zwłaszcza w zakresie spraw bałkańskich. W Marokko obok despotyzmu rządów panuje zupełna anarchja. Już od czasu pewnego nadechodzą do Europy niepokojące wieści o agitacji, jaką szerzą rozmaite osobistości przeciw europejczykom, zwłaszcza francuzom, tak jednak rządy państw europejskich, jak policja marokańska nie przedsięwzięły żadnych środków zapobiegawczych. Aż naraz spadła wieść hjobowa, że w Casa-Blanca ogłoszono wojnę świętą i zamordowano 8 europejczyków, w tej liczbie 5 francuzów. Casa-Blanca jest to port na wybrzeżu Atlantykiem z 30 tys. mieszkańców. Ze względu na jego znaczenie handlowe zaczęto budować port handlowy, i właśnie roboty około budowy tej wywołały zaburzenia krwawe. Prasa europejska, zwłaszcza francuzka, uderzyła na alarm, «Temps» zażądał nawet zbombardowania Casa-Blanca, jako jedynej odpowiedzi, godnej barbarzyńskiego mordu ofiar niewinnych. Prasa angielska nie omieszczała z tego powodu znów uczynić wyrzutu Niemcom wskutek niefortunnego mieszania się ich w swoim czasie do spraw francuzkich w Marokko.

Rząd p. Campbell-Bannermana będzie zmuszony przełknąć niejedną pigułkę gorzką z powodu strajku policji w Belfaście, w Irlandji. W mieście tem przed czasem niedawnym wybuchł strajk, utrzymanie zaś spokoju i porządku polecono policji miejscowej. Konstable jednak w liczbie przeszło 400 osób odmówili posłuszeństwa i przeszli na stronę robotniczą, po niejakiem zaś czasie do strajku przyłączyli się i robotnicy kopalni okręgu górniczego. Prasa konserwatywna z tego powodu czyni zarzut kategoryczny p. Campbell-Bannermanowi, który jakoby swymi projektami liberalnymi reform względem Irlandji wywołał objaw tak niesłychany, jak strajk policji.

Z Kuby dochodzą bardzo niepokojące wiadomości, mieszkańcy bowiem wyspy tej sądzą, że nie po to krwią własną, jakkolwiek przy pomocy Stanów Zjednoczonych, pozbyli się jarzma hiszpańskiego, aby klasć na się inne, również niezno-

śne, jak i tamto. Gazety new-yorkskie wprost mówią o konieczności poważnego spotkania zbrojnego z powstańcami kubańskimi i nie chcą wierzyć uspokajającym zaprzeczeniom rządu. Podobno jest rzeczą stwierdzoną, że w paru miejscowościach już nastąpiło starcie wojsk regularnych z oddziałami powstańczymi — i nie zawsze z pomyślnym skutkiem dla rządowców.

Krew się zaczyna lać tu i ówdzie, a w Hadze założono kamień węgielny pod budowę «pałacu pokoju» za pieniądze, ofiarowane przez znanego miliardera amerykańskiego, Andrzeja Carnegie. Na kamieniu granitowym umieszczono napis: «*Paci justitiae firmandae hanc aedem Andree Carnegie munificentia dedicavit*». (Celem wzmocnienia sprawiedliwości pokoju Andrzej Carnegie przybytek ten ofiaruje).

Z.

— Wszechniemiecka polityka zakreśla coraz to szersze koła. Tym razem polem działalności był Tyrol. Agitacja jednak spotkała się z czynnym oporem miejscowej ludności włoskiej. Organizator wycieczki politycznej, dr. Meyer, wraz ze swymi współtowarzyszami został silnie poturbowany, a w dodatku za nieudolną tę pracę ambasady niemieckiej dostała się repromanda.

Odpowiedzi Redakcji i Administracji

W-na El. C. w H. «Kraj» nie jest organem żadnego stronnictwa. Broszury kłamliwej ze zmyślonemi cytatai nabyć w księgarniach petersburskich nie można.

W-ny W. K. w P. Wyczerpującą odpowiedź przesłać możemy po zakomunikowaniu nam nazwiska i adresu. Na listy niepodpisane nie odpowiadamy.

W-ny K. Z. w W. Wydrukujemy za pół ceny.

W-na Z. R. w S. Najlepiej udać się do lekarza specjalisty. Na specyfikach, o których Pani pisze, nie znamy się.

W-ny K. O. w P. Należy nam się do końca r. b. 4 rb. Dziękujemy i prosimy o pamięć.

W-ny J. K. w W. O korespondencję najuprzejmiej prosimy. Redakcja wszakże zastrzega sobie prawo zmian.

NEKROLOGJA

We wtorek, 31 lipca (13 sierpnia), w kaplicy katolickiej w TERJOKACH

o godz. 11-ej odbędzie się nabożeństwo żałobne za spokój duszy



Zofji Ptaszyckiej,

incjatorce budowy kaplicy.

LISTA ZMARŁYCH

† W Warszawie: Dowiakowski Henryk, inżynier, l. 35. Gawińska Teresa, z Jeziorańskich, wdowa, l. 66. Grondzi Jan, ob. ziemski, l. 74. Kalinowska Ludwika, z Bąkowskich, emerytka, l. 65. Korycki Ignacy, urzędnik warsz. Tow. ubezp., l. 72. Krugel Karol, handlowiec, l. 52. Łastowiecka Kornelia, obyw. ziemska, l. 80. Rzewnicki Jan, kupiec, l. 47. Sakowicz Władysław, l. 70. Wojtulewiczowa Marja, z Nowakowskich, wdowa, l. 70. Zawadzki Jan, budowniczy, l. 77. Na prowincji: Makowska Kazimiera, l. 62—w Makowie. Kopeć Anna, l. 102—w Lublinie. Mięczyńska Marja, z Kollujaków, hr., ob. ziemska, l. 50—w Wielkiej Świecie, gub. grod. Ordon Stanisław, ksiądz, l. 59—w Mławie. Ratajewicz Polik, art. dram., l. 52—w Radomiu. Scheinforowa Helena, z Wernerów, wdowa, l. 68—w Ożarkowie.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 24 lipca (6 sierpn.). Na giełdzie niżej notowano: renta państwowa 70¹/₄, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1905 r. — 91³/₄, pożyczka wewn. 1906 — 87¹/₄; pożyczki premijowe: I — 34¹/₄, II — 35¹/₄, III — 216. Wartości banków ziemskich: liaty zastawne wileńskie 71³/₄, kijowskie 70¹/₄, akcje wileńskie 405. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 518, kaspijskie 4,400, Mantaszewa 153, Nobla (podzieln.) 9,675, briańskie 101, Hartmana 232¹/₄, kofanienkie 424, małowskie 304, putiłowskie 97, sormowskie 156, Feniks 175, bałtyckie 353.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,77 rb. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 mk, na Paryż 37,66 za 100 franków.

TREŚĆ N-ru 25

Artykuł wstępny: Synteza, przez H. Artykuły książkowe: Z niwy wielkopolskiej, p. Mastawa. Kartki ulotne, p. H. Orkisz i Z. L. Pokłosie parlamentarne, p. Kofudzieja. O naszych sprawach, p. Niere. Przegląd prasy rosyjskiej, p. W. C. Zjazd monarchistów. Wśród stronnictw, p. Z. K. Uwagi i notatki.

Królestwo Polskie: Do Komitetu daru na rodowego. Z prasy polskiej, p. A. B. Warszawa, p. Mir., i t. d.

Nadestano. Kurjer nielnowski: Działalność państwowa. Kronika miejscowa.

Bombosienka. Lódwa i Rus: Przegląd, p. J. S. Z nad Niemna, p. Flisa. Z Kijowa, p. Janusza R. i t. d.

Kolonjo polskie: W. Wołczek, p. W. Ka zań, p. J. K. S. Tyllis, p. Ka. Juljana Bohiewicz. Raku. Batum, p. L. M.

Zagranicą. Przegląd polityczny, p. Z.

Kronika giełdowa. Nekrologja. Ogłoszenia.

PRZEGŁĄD LITERACKI: (wiersz), p. b. A konwalje gdy zakwitną... Nowela, przez Bol. Szczęsnego Herbaczewskiego. Wystawy w gmachu sztuk pięknych w Krakowie, p. Helene d'Abancourt de Franquerilla. Przegląd przeglądów. Miscellanea. Ilustracje: Dwa cesarze.

Słabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci,

jako też niedokrwistości, osłabieni i nerwowi z przepracowania, łatwo podlegający rozdrażnieniu dorośli każdego wieku używają, jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem

Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane falsyfikaty.